CENA 3 ZŁ

Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 15 września 1946 r. | Nr 36(50)

NASZĄ ODPOWIEDZIĄ-JEDNOŚĆ!

Przed czterema tygodniami pisaliśmy w tym samym miejscu o potrzebie i konieczności znalezienia wspólnego języka przez naród polski, o potrzebie jedności narodu — jako podstawowego zagadnienia w pracy nad odbudową kraju i budową przyszłości Polski.

I dziś, może jeszcze dobitniej niż kiedykolwiek staje się aktualnym właśnie zagadnienie tej JEDNOŚCI NARODU. Dziś, kiedy przez cały nasz kraj płynie fala goryczy, protestów i oburzenia przeciwko publicznemu wystąpieniu ministra Byrnesa — cały naród, wszystkie jego warstwy i ugrupowania myślą tymi samymi kategoriami i mówią tym samym językiem.

I my tak właśnie pojmujemy jedność narodu. Uważamy, że wolno nam mieć różne poglądy i nawet różne cele do których zmierzamy, ale na odcinku DZISIEJSZEGO DNIA, kiedy świat buduje swój nowy porządek i kiedy dla nas, Polaków, najbliższym celem jest ugruntowanie naszej tak gorzko okupionej niepodległości, odbudowa zrujnowanego kraju i utrwalenie demokracji, wtedy nie tylko obowiązkiem, ale bezwzględną koniecznością jest znalezienie wspólnej drogi dla wszystkich, którzy dobra Polski i narodu polskiego pragną.

Bo chociaż już przed półtora rokiem została zakończona wojna — pokój nie został jeszcze wygrany. Nie został wygrany, gdyż pokój to nie jest to — że odłożona została broń i napastnik jest pokonanym, ale to — że zostanie zbudowany taki system wzajemnego współżycia narodów, który będzie wykluczał możliwości chwycenia za broń przez kogokolwiek. I my do tej budowy światowego pokoju chcemy wnieść jako nasz wkład, jako nasz udział, jedno z najbardziej dla nas podstawowych zagadnień: polskie granice na Nissie i Odrze.

I dlatego tak mocnym jest ten głos protestu, który podniesiony został po wygłoszonym w Stuttgarcie przemówieniu. Bo dla nas Nissa i Odra to granica, która może zapewnić pokój środkowej i wschodniej Europie!

Granica ta została znów zakwestionowana. Nie jest to oczywista pierwsza próba podawania w wątpliwość naszych praw do ziem nad odrzańskich i pierwsze wystąpienie w obronie „prześladowanych" Niemców. Takich prób i wystąpień było więcej i być może — będzie więcej.

Spontaniczne wystąpienia protestacyjne ostatniego tygodnia wykazały, że cały naród POTRAFI mówić jednym językiem. Przedstawiciele wszystkich sześciu stronnictw działających w Polsce, wypowiedzieli się jasno, że o naszych granicach nie trzeba i nie wypada dziś już dyskutować i wygłaszać przemówień w... Stuttgarcie. Ale równocześnie i wystąpienie ministra USA i reakcja polskiego społeczeństwa — winny być dostatecznym i ostatecznym stwierdzeniem — że JEDNOŚĆ jest w chwili obecnej czymś koniecznym i że jedność tę przy dobrej woli WSZYSTKICH można osiągnąć.

Kto jeszcze dziś tego nie rozumie — jest złym politykiem, jest złym Polakiem i jeśli ktoś stanie się przyczyną niedopuszczenia do konsolidacji narodu pod sztandarem DOBRA I PRZYSZŁOŚCI POLSKI — ten źle się przysłuży naszej Ojczyźnie.

Grecja: Król wraca do kraju

Jeden dzień
przy odbudowie Warszawy

Wrześniowe słońce zalewa potokami ulicę i piecze poprzez bluzy ramiona i plecy. Brzęk łopat, warkot motorów, lawina wsypującego się do auta gruzu — wszystko to miesza się z rozkazami i nawoływaniami kierowników grup. Tumany pyłu unoszą się nad jezdnią, lepią się do zapoconych twarzy i gryzą przymrużone oczy. Łopaty ciągle uderzają o kamienie i cegły i tylko w chwilach, kiedy wszystkie, pełne już, samochody odjadą — przycichają odgłosy pracy i słychać jedynie rozmowy odpoczywających robotników.

Chmielna wygląda dziś niecodziennie. Na rogu Zielnej widnieje zatknięty między gruzy transparent, na którego czerwieni bieli się napis: **Łódzcy socjaliści — odbudowują Warszawę!**, a wzdłuż całej ulicy z łopatami i oskardami w dłoniach uwijają się robotnicy w niebieskich koszulach i czerwonych krawatach.

Jest niedziela. Wrześniowa, pogodna niedziela, a w Warszawie na ulicy Chmielnej łódzcy socjaliści uprzątają cegłę i gruz, by czynem zadokumentować swój stosunek do rzuconego hasła: „Warszawę odbuduje cały naród!"

— — —

Jedziemy na Okęcie. Wóz podskakuje na nierównościach, a niedzielni spacerowicze z ciekawością a czasem ze zdumieniem spoglądają na łapiącą przy zakrętach równowagę niebieskobluzą załogę. Auta mkną tam i spowrotem. A na Okęciu, na zsypowisku — znów ramiona rytmicznie poruszają się w takt odgłosów zwalanej cegły i znów trzeba rękawem ocierać z czoła perlący się pot. Nasz wóz jest zkolei 34, który przyjechał tu do rozładunku. Trzydzieści trzy wozy, wozy pełne gruzu ulicy Chmielnej zostały tu już przed nami rozładowane, a taką samą ilość, lub nawet prawdopodobnie większą — gdyż do południa większość aut była właśnie tam kierowana — rozładowała grupa nr. 2 pracująca na zsypowisku przy ul. Zielenieckiej na Pradze. A do wieczora jeszcze daleko. Obok młodziutkiego Omturowca pracuje wypróbowany, stary towarzysz partyjny i od czasu do czasu spogląda pobłażliwie na zasapaną i zaczerwienioną od wysiłku jego młodą twarz. Gruz sypie się z łoskotem w dół i tonie w cuchnącej, zielonkawej wodzie.

— — —

Towarzyszki też potrafią dzielnie pracować. Lecz w jaki sposób znalazły się tu w Warszawie?... Przecież z uwagi na ograniczoną ilość aut, którymi łódzcy towarzysze przyjechali tu do Warszawy, nie wszystkim danym było przyjechać i kierownictwo ekipy wyraźnie zastrzegło, że pojadą tylko mężczyźni. Towarzyszki łódzkie są jednak uparte. Powiedziały, że one też chcą brać udział w tej akcji i kilka z nich rzeczywiście przemyciło się w przepełnionych autach. Teraz razem z innymi chylą się nad łopatami, a ich zapocone i usmolone kurzem i pyłem twarze są bardziej miłe od niektórych twarzyczek przechodzących pań, które spoglądają zdziwionymi oczyma na mknące Alejami nasze wozy.

— — —

Przewodniczący jednej z łódzkich dzielnic spogląda przez okulary na swoje zlekka zaczerwienione dłonie. Jest jednym z nielicznych inteligentów w tej trzystuosobowej grupie i choć może łopatą nie porusza tak sprawnie jak jego współtowarzysze — nie ustępuje im placu.

Przed chwilą wszystkie auta odjechały na zsypowiska. Część na Pragę, część na Okęcie. Towarzysze odpoczywają...

Towarzysze... Łódzcy robociarze od Geyera, Biedermana, Johna, Poznańskiego... Robociarze z Elektrowni i Gazowni... Ludzie — którzy od lat w trudnej pracy zdobywają swój codzienny chleb. Stoją teraz oparci o szpadle, przechodzą od grupy do grupy, rozmawiają, lub w milczeniu spoglądają na warszawskie zwaliska i ruiny.

Przyjechali tu w niedzielę, gdyż to jest ich jedyny wolny dzień od pracy. Przyjechali oczyszczać z gruzów warszawskie ulice. Bo dla nich hasło odbudowy stolicy, tak jak hasło odbudowy Polski — nie jest sloganem, nie jest pustym frazesem, którym szermuje się przy lada i przy byle jakiej okazji. Dla nich odbudowa — jest zagadnieniem kapitalnym, zagadnieniem — którego treść wypełniają właśnie oni. Wypełniają swym wysiłkiem, swą pracą i swym samozaparciem...

— — —

A w „Romie" odbywa się protestacyjne zgromadzenie, będące odpowiedzią poskiego społeczeństwa na nowe wystąpienie jednego z niemieckich protektorów. Od pracujących na Chmielnej wydziela się grupa towarzyszy i ze sztandarem Wojewódzkiego Komitetu PPS. — Łódź — udaje się na Nowogrodzką, by swą obecnością zadokumentować solidarność z warszawskimi towarzyszami. Za sztandarem — na transparencie czytamy: **Nie ulegliśmy Niemcom — Nie ulegniemy nikomu!** Zwartą grupą przeciskają się przez zgromadzone tłumy i wchodzą do sali. Witani entuzjastycznymi oklaskami dochodzą do podium. Po chwili za prezydialnym stołem jest niebiesko od ich bluz. Stoją wyprężeni, a my patrzymy na nich, patrzymy na sztandar, na którym złoci się napis: POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA i teraz wiemy, że to są ci najlepsi Polacy. Że to są ci najlepsi synowie naszej Ojczyzny, którzy będą wszędzie tam, gdzie idzie o Jej dobro i których sztandary są czerwone „robotniczą krwią", którą tak wiele razy przelewali za Polskę... Polscy robotnicy... Polscy socjaliści...

— — —

Towarzysze narzekają, że warszawski BOS dostarczył im zamało samochodów. Ładują więc niektóre z aut, którymi przyjechali z Łodzi. Aby tylko więcej zrobić. Aby tylko jaknajwięcej gruzu z ulicy Chmielnej wywieźć poza miasto. Bo przecież nie wiadomo, czy będzie można raz jeszcze przyjechać by znów pracować. Łódź leży przeszło sto kilometrów od Warszawy.....

— — —

Z ulicy Wiejskiej z przed gmachu Centralnego Komitetu Wykonawczego naszej Partii odjeżdża sznur aut, wypełnionych zmęczonymi, zakurzonymi, ale i zadowolonymi łódzkimi robociarzami. Przed chwilą skończyli obiad wydany im przez warszawskie towarzyszki w stołówce CKW. i teraz wracają do Łodzi. Czerwone płachty wiedenek z bielejącymi znakami: PPS. rozwiewają się na wietrze, a towarzysze śpiewają swe robotnicze pieśni. Przez ulice zniszczonej, zrujnowanej Warszawy — płyną słowa:

Dalej więc, dalej więc, wznieśmy
śpiew!

Po chwili ulica Wiejska jest znów taka jak codzień. I tylko z daleka słychać jeszcze:

a kolor jego jest czerwony!...

— — —

Na ulicy Chmielnej jest dziś o przeszło dwieście metrów kubicznych mniej gruzu.

Ston.

Nie ulegliśmy Niemcom— nie ulegniemy nikomu!

Upiory monachijskie

We wrześniu 1938 roku został w Monachium... „uratowany pokój na okres jednego pokolenia".

We wrześniu 1939 roku ten sam, który wyrzekł te słowa o „ratowaniu pokoju", stwierdzić musiał — że się pomylił. Chamberlain — nie uratował bowiem pokoju.

Teraz jest wrzesień 1946 roku. I dziś nie mówi się o ratowaniu pokoju. Dziś mówi się o jego zabezpieczeniu i utrwaleniu i to nie pokoju na okres jednego pokolenia, ale o takim układzie sił i stosunków, któreby raz na zawsze przekreśliły i wykluczyły wojny.

I właśnie teraz, teraz — kiedy znów mówi się o tym, tak upragnionym przez narody całego świata pokoju — poczynają się snuć monachijskie widma. Znów tymi samymi metodami, którymi przed ośmiu laty „ratowano" pokój na okres jednego pokolenia, próbuje się obłaskawić i ugłaskać niemieckiego brytana. Ale czy ten brytan nie skoczy w pewnej chwili, tak jak przed siedmiu laty, do gardła całemu światu? Bo my tu w Polsce, tak jak te wszystkie narody, które odczuły barbarzyństwo niemieckiej „kultury" na własnej skórze — nie chcielibyśmy by ten niedawno przebrzmiały krwawy spektal miał się jeszcze raz powtórzyć.

Nie chcemy znów się pomniejszać o siedem milionów mordowanych, gazowanych, wieszanych, katowanych i palonych!

Nie chcemy krematoryjnych ogni, plutonów egzekucyjnych i łapanek.

Nie chcemy Majdanków, Treblinek, Radogoszczy i Aleii Szucha!

Bo jeśli tak już jest, że nasze geopolityczne położenie każe nam mieć za sąsiadów Niemców — to chcemy, a chyba obecna sytuacja w całej rozciągłości zezwala na to, by te nowe Niemcy były państwem, które nie będzie mogło stać się znów groźbą nietylko dla pokoju światowego, nietylko niebezpieczeństwem naszej niepodległości, ale w chwili obecnej — groźbą dla „być albo nie być" nietylko narodu polskiego, ale narodów całego świata.

Nie mieliśmy nigdy i nie będziemy mieli jeszcze przez długie lata zaufania do naszych niemieckich sąsiadów. Nie wierzymy, że zapewnieniem skruchy — przekreślą swe wczorajsze grzechy i dadzą gwarancję pokojowego współżycia z innymi narodami — na dzień jutrzejszy. Uważamy, że tutaj potrzeba i pokuty i — środków zapobiegawczych.

Śmiemy wątpić czy przeciętny obywatel państw anglo-saskich myśli tymi samymi kategoriami, co mężowie stanu tych państw. Śmiemy wątpić, czy londyńskie matki, które daremnie szukały wśród gruzów walących się domów swego dobytku a nierzadko i swych bliskich, śmiemy wątpić — czy matki amerykańskie, których synowie nigdy nie wrócą już na tamtą stronę oceanu — podpiszą się i pod metodami jakie stosowane są przez władze okupacyjne krajów anglo-saskich w stosunku do Niemców i pod takimi przemówieniami jakie wygłosił minister spraw zagranicznych U.S.A.

Minister Byrnes

Myśmy tu u nas w Polsce nie zapomnieli, że przed siedmiu laty też był wrzesień, a potym długie lata, w których konsekwentnie dążono do fizycznego wyniszczenia narodu. I myśmy nie zapomnieli również, że przed siedmiu laty byliśmy „natchnieniem świata" i że naszą krwią są zroszone pola bitew Narwiku, Tobruku, Monte Casino, Normandii i Berlina. My za krew nie wystawialiśmy nikomu rachunku, chociaż nam próbowano taki rachunek wystawić. Za krew się nie płaci. Ale uważamy, że mamy wszelkie prawa ku temu, by szanowano to wszystko co za cenę naszej krwi wywalczyliśmy. Nasze zachodnie granice, granice Nissy, Odry i Bałtyku zostały wykreślone nietylko krwią tych z pod Lenino i Kołobrzegu, ale i tych z pod Monte Casino i o tym nie wolno nikomu zapomnieć.

Dla nas obecna nasza zachodnia granica to nietylko zagadnienie powrotu do macierzy naszych prastarych polskich ziem, ale zagadnienie naszego spokojnego bytowania i naszego bezpieczeństwa, więcej — zagadnienie światowego pokoju.

Nie głaskaniem przyrzekaniem pomocy i opieki zbuduje się Niemcy, które wyrzekną się raz na zawsze swych imperialistycznych zapędów. Nie przemówieniami w Fulton i nie przemówieniami w Stuttgarcie. Bo jeśli dziś potrzebuje kto opieki i pomocy — to nigdy ten naród, który czy chce czy nie chce — ale jest odpowiedzialnym za te okropne zniszczenia europejskiego kontynentu, za gwałty i mordy, za dziesiątki miliony ofiar. I niech nie zapominają nasi niedawni sojusznicy i przyjaciele, że gdyby Niemcom udało się ubiec ich o kilka tygodni — na odcinku badań nad nowymi, śmiercionośnymi wynalazkami — to ani ex-premier Churchil nie przemawiałby nigdy w Fulton, ani pan Byrnes — w Stuttgarcie, a „uciemiężeni", „biedni" Niemcy z pewnością nie byliby tak wspaniałomyślni dla narodów anglosaskich — jak szanowni „obrońcy" narodu niemieckiego.

I jeśli pan Byrnes chce mówić o nowym i lepszym porządku, jeśli chce nieść pomoc i opiekę — to niech na miejsce swych przemówień wybierze inne miejsce! Niech mówi między ruinami Warszawy, niech mówi na przesiąkniętej krwią ziemi Oświęcimia, Majdanka i Treblinki! I niech nie mówi o „krzywdzonym" narodzie niemieckim, ale o tych narodach, które dziś doliczyć się nie mogą, które płaciły milionami ofiar właśnie za grzechy Monachium!...

Narody słowiańskie, które najbardziej, boleśnie odczuły ostatnią rozgrywkę światową, a naród polski przede wszystkim — jeśli nie chcą powtórzenia września 1939 roku, nie chcą również września 1938 roku, wrześnai, w którym ratowano pokój na okres jednego pokolenia. Bo powtarzamy raz jeszcze: granica nasza wzdłuż Nissy, Odry i Bałtyku — to granica światowego pokoju!...

I jeszcze jedno: rozsądni ludzie uczą się na własnych błędach. Czy Monachium niczego nie nauczyło naszych anglosaskich przyjaciół?...

DZIECI - PRZYSZŁOŚCIĄ NARODU

Kierownictwo Izby zatrzymań przy ul. Kopernika 36 sprawuje 8 Milicjantek i 3 Milicjantów. Wszyscy oni pracują ciężko. Nie tak łatwo bowiem utrzymać w karbach zbieraninę dzieci, najprzeróżnorodniejszych chrakterów i temperamentów, wdrożyć je do porządku, dyscypliny i solidarności koleżeńskiej.

— Najbardziej przykrę jest to — mówi nam jedna z opiekunek — że dzieci słabsze, cierpią wskutek despotyzmu starszych, zaprawionych włóczęgów czy złodziejaszków. A na to tak ciężko znaleść radę, jeśli weźmie się pod uwagę, że nasz system wychowania wyklucza karę chłosty. Nie wszystkim zaś dzieciom można od razu przemówić do rozumu czy serca słowami.

— Czy wobec tego zachodzą na terenie domu jakieś przykre incydenty wskutek nieodpowiedniego zachowania się dzieci?

— Na szczęście ważniejszych wypadków dotąd nie mieliśmy. Prowadzimy nasz dom coprawda od niedawna, bo od 3 zaledwie miesięcy, ale w tym okresie nie natrafiliśmy na dziecko, które nie można byłoby opanować. Zresztą, proszę pani, każde dziecko jest jednakowe, nawet to najbardziej „zepsute", w oczach każdego zabłyśnie wcześniej czy później łza skruchy, trzeba tylko umieć i chcieć nimi się zająć. A że to wymaga ogromnego wysiłku i dużych zdolności pedagogicznych — to już inna sprawa. My pedagogami nie jesteśmy, mamy natomiast serca a te uczą nas czytać w oczach każdego dziecka jak w otwartej księdze. —

Z sąsiedniej sali słychać słowa pacierza, to dziatwa modli się po skończonym posiłku — nie mija też parę minut jak z otwartych szeroko drzwi wpada gromada chłopców, różnego wieku i wzrostu.

— Są między nimi różni — mówi Milicjantka — sieroty, włóczęgi i złodziejaszki. Są też bezdomni, wyrzuceni na bruk przez zwyrodniałe matki czy opiekunów. O, prosze, możemy zaraz zrobić przegląd.

W KOLEJDOSKOPIE DZIECIĘCEJ NĘDZY.

Przed nami stoi 14-toletni chłopiec, smukły blondyn o sprytnym rozbiegłym spojrzeniu. To Wojtek, syn inżyniera z Gdyni. Został przyłapany kilkakrotnie już na kradzieży. On to właśnie wraz z grupą kolegów napadł na sklep części samochodowy h i ukradł parę opon . Wyrokiem Sądu dla Nieletnich został skazany na Dom Poprawczy z zawieszeniem. Tymczasem po paru tygodniach powtórzył swój występ, tym razem w Łodzi, usiłując okraść sklep radio-techniczny. Tym razem czeka go już surowsza kara. Narazie w Izbie Zatrzymań oczekuje na wyrok. Na nasze pytanie skierowane do chłopca, dlaczego kradł mając dobre warunki materialne w domu Wojtek wzrusza ramionami, uśmiecha się i odpowiada: — Tak sobie, koledzy namówili.

Antoni Chwastowicz — nieletni zbieg z Rosji, przybył do Polski po wielu trudach swej wędrówki. Jest to dobrze zbudowany chłopiec, krnąbrny i zuchwały. Trudno z nim wogóle dogadać się, gdyż odpowiada niechętnie a przy tym bardzo słabo mówi po polsku. Na nasze pytanie dlaczego tu przyjechał odpowiada — Ja Polak, moja matka była Polka, nauczyła mnie po polsku, ja tam wrócić nie chcę. — Mówi łamaną polszczyzną i kilkakrotnie powtarza z naciskiem. — Chce się czegoś nauczyć i pozostać tutaj. Ja Polak, ja tam wracać nie chcę. —

I wreszcie ostatni okaz dziecięcej nędzy. Mały 7-mioletni Stasio Lewandowski. Wątły chłopczyna stoi z głową owiniętą bandażem. Kiedy jedna z Milicjantek odchyla cokolwiek brzeg tego osobliwego turbanu oczom naszym ukazuje się skorupa strupów i wrzodów. Okazuje się, że dziecko miało tak potworną ilość wszy we włosach, że gdy po raz pierwszy milicjantka zdjęła chłopcu czapkę, wszy kapały z niej jak mak. Teraz po ostrzyżeniu włosów i usunięciu wszy trzeba leczyć skórę głowy, w której robactwo porobiło sobie istne gniazda.

BESTIALSTWA ZWYRODNIAŁEJ MATKI.

Małego Stasia Lewandowskiego znaleziono podczas ulewy skulonego w jednym z parków miejskich. Chłopczyk spał. Skórę na nogach i rękach miał tak wymoczoną jak najstarsza praczka po kilkudniowym praniu. Na życie zarabiał sprzedając papierosy, żywił się sam, matka bowiem wyrzuciła go z domu za namową swego 18-toletniego kochanka. Z opowiadań dziecka wychodzi na jaw cała ohyda tej kobiety. Kiedy 16-toletni brat Stasia, też „handlowiec", kupił sobie buty matka zciągnęła mu je z nóg i dała swemu kochankowi a syna wygoniła z domu odgrażając się mu wraz z kochankiem. Obecnie zwyrodniałą matkę. zamieszkałą w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 56, poszukuje Milicja celem pociągnięcia jej do odpowiedzialności sądowej. Mały Stasio nie wróci już do swej zbrodniczej rodzicielki, zostanie umieszczony w którymkolwiek z Domów Wychowawczych prowadzonych przez Wydział Opieki Społecznej.

POMOŻCIE MU!...

Uwagę naszą zwraca młody, czysto ubrany chłopiec o jasnym inteligentnym spjrzeniu i spokojnej twarzy. To Bronisław Stachera, sierota z ziemi koneckiej. Przyjechał do Łodzi i sam zgłosił się do Milicji prosząc o pomoc w nauce. Chłopiec jest sam, do tej pory wychowywał się u babki, ale obecnie babka sama nie ma co do ust włożyć. Bronek słyszał że w Łodzi są szkoły i że są dobrzy ludzie, którzy mu pomogą.

— Z nim to sprawa najbardziej bolesna — mówią nam Milicjantki — chłopiec grzeczny, spokojny, aż miło popatrzeć a niestety pomóc mu nie można, bo nie podlega władzom naszego miasta ani województwa. Nie mamy wprost odwagi powiedzieć mu o tym, tymbardziej, że każdego dnia dopytuje się kiedy wreszcie będzie mógł pójść do szkoły. Może społeczeństwo znajdzie jakąś radę na to? —

Bronek patrzy na mnie dużymi niebieskimi oczami. W pewnej chwili zacierając nerwowo ręce wybucha. — Ja błagam pomożcie mi, ja nie chcę się zmarnować, ja muszę się uczyć, muszę wreszcie zostać inżynierem-leśnikiem. —

Zwracamy się z gorącym apelem do społeczeństwa. Czy nie znajdzie się w Łodzi jakaś rodzina, która mogłaby przygarnąć sierotę? Gdyby chłopiec miał jakieś możliwości utrzymania i opieki sprawę szkoły dałoby się załatwić.

Po informacje prosimy zwracać się do naszej redakcji lub bezpośrednio do Izby Zatrzymań, Kopernika 36 tel. 187-25.

Wszystkie te dzieci, to przeważnie ofiary wojny. Nawet Wojtek z Gdyni, bo jak się dowiaduję podczas okupacji nie mieszkał razem z rodzicami i wskutek tego zapewne z braku opieki rodzicielskiej zeszedł na manowce.

Obecnie stosuje się w miarę naszych możliwości opiekę nad dziećmi i młodzieżą, zwłaszcza nad tą bezdomną utrzymującą się z handlu papierosami czy też innymi artykułami sprzedawanymi na ulicach, czy dworcach.

Przy tej okazji Milicja Ob. podaje do publicznej wiadomości, że dzieciom handlującym nie wolno przebywać na ulicach, dworcach, czy też w lokalach publicznych dłużej jak do godz. 21,30. Społeczeństwo starsze powinno pomóc Milicji w sprawowaniu opieki nad nieletnimi i o każdym fakcie przekroczenia donosić do Izby Zatrzymań tel. 187-25.

Pomożemy w ten sposób władzom w walce z nędzą i demoralizacją nieletnich.

K. W.

PPS jednoczy Naród

Co trzeci człowiek ma samochód

(Korespondencja własna „Pobudki").

Podczas gdy Europa ograniczała się na każdym polu, wojna — tak samo jak i poprzednia — przyniosła Ameryce okres „prosperity". Do roku 1939 „tylko" co czwarty człowiek w Stanach Zjednoczonych posiadał samochód, w 1943 w niektórych Stanach Zachodnich już co trzeci obywatel miał samochód, a w samym San Francisko nawet co drugi...

Oczywiście statystyka taka jest zupełnie fałszywa, milionerzy mają po kilka samochodów, ludzie „dobrze sytuowani" po 2 lub trzy, ogromne ilości samochodów są w posiadaniu firm transportowych, fabryk itd., ostatecznie przeciętny obywatel niezbyt często dorobi się własnego wozu. Niemniej podczas wojny sprzedawano za bezcen stare modele, a ponieważ zarobki zwiększyły się, ilość samochodów prywatnych także wzrosła.

SAMOCHÓD JEST, ale...

Okazało się jednak, że posiadanie samochodu nie wystarczy, a to ze względu na... przydziały i ograniczenia materiałów pędnych. Spotkałem kiedyś mego znajomego bankiera w kolejce podziemnej i zdziwiłem się, że nie jedzie samochodem do pracy...

„Jadę w lecie na urlop na Florydę i oszczędzam benzynę!"

Trzeba przyznać, że był przewidujący, gdyż w lecie 1944 roku przydziały były bardzo niskie.

Czy wobec takiej konkurencji samochodu koleje i transport rzeczny są zagrożone? Okazuje się, że bynajmniej. Kolej w Stanach Zjednoczonych jest rentowna mimo luksusowych wprost wagonów i stałego unowocześniania taboru. Mimo, że tak koleje jak i wielkie, transkontynentalne autobusy należą do osób prywatnych lub wielkich koncernów turystycznych „znoszą" się doskonale wzajemnie i pasażerów im nie brak.

NOWY JORK — LOS ANGELOS.

Europejczycy naogół pojęcia nie mają co to jest amerykański autobus. W niczym nie przypomina on naszego poczciwca na dwu a najwyżej trzech osiach, posiada minimalnie 4 a nieraz i 5 osi (do kół) i robi wrażenie ogromnego wagonu pullmanowskiego. Autobus taki po za wygodnymi miejscami dla pasażerów, ma salonik bridżowy, przedział restauracyjny, kuchnię i palarnię, a na dachu taras do wygrzewania się na słońcu... Ponieważ miejsca siedzące zamieniają się w nocy w łóżka przesłonięte firankami, można przejechać z Nowego Jorku do Los Angelos nie wysiadając nigdzie z autobusu i nie zatrzymując się ponad pół godziny dla nabrania paliwa, zapasów żywności i... zmiany szofera. Podróż trwa bowiem dziewięć dni i nocy!

„HIGHWAYS — WIELKIE DROGI".

Jest jasne, że tego rodzaju kolosy muszą poruszać się po drogach szerokich i pewnych. To też Ameryka pocięta jest wspaniałymi szosami łącznej długości 800000 kilometrów. Ale i to okazało się niewystarczające, przeto kongres (parlament) uchwalił w roku 1944 dalsze 80000 km. „wielkich dróg". Jak wygląda taka szosa? Jej szerokość wynosi 60 metrów, środkiem biegnie trawnik dwumetrowej szerokości z rabatami kwietnymi, wszystkie rozjazdy, zakręty i ważniejsze odcinki są oświetlone nie gorzej niż w mieście. Skrzyżowania dwu tego rodzaju szos są swego rodzaju dziełami budownictwa, jeśli nie architektury.

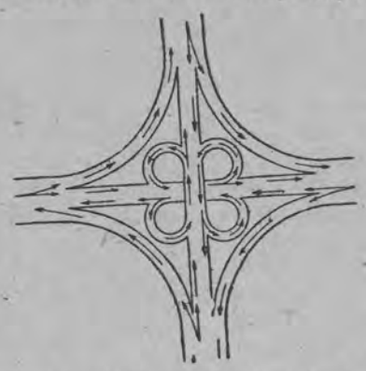

Załączony szkic obrazuje najlepiej jedno z takich rozwiązań. Strzałki wskazują kierunek ruchu. Wszystkie ślimacznice zjazdowe i wjazdowe zbudowane są w takiej pochyłości, że samochody pędzące z szybkością 80 km. na godzinę nie potrzebują ani na chwilę zwalniać, z pewnością nie wypadną po za szosę, której nachylenie przypomina nieco tor wyścigowy dla motocyklów.

JEDYNY KŁOPOT: ROZKŁAD JAZDY.

Wobec takiej rozbudowy automobilizmu, kolejnictwa, a także lotnictwa pasażerskiego ułożenie jednolitego rozkładu jazdy jest wprost gigantyczną pracą. Kto nie chce niech nie wierzy, ale ponad 10000 ludzi i to specjalistów wysoko płatnych układa stale rozkład jazdy ,który zmienia się w zależności od pór roku trzy razy wczesną wiosną, z nastaniem lata i późną jesienią. Na tych samych torach kolejowych pędzą pociągi trzech i więcej towarzystw a każde towarzystwo ma naturalnie własny rozkład jazdy, który musi być dokładnie skoordynowany w jednej wielkiej księdze. Księga ta ma zaledwie 10 tomów, każdy po 1200 stron doskonałego papieru bibułkowego, na którym w Europie drukowane są mszały rzymskie lub lotnicze wydanie „Timesa". Po za tym istnieje „skrót", który zapoznaje tylko z głównymi liniami na niecałych 2000 stron...

Pociągi, autobusy i samoloty krążą punktualnie, ale zanim się człowiek zorientuje w „rozkładzie jazdy" straci conajmniej trzy połączenia.

H. Smith.

AUTOMATYCZNY SEKRETARZ

Szwajcarscy inżynierowie skonstruktowali nowy telefon tzw. „psofon". Telefon ten posiada automat, który podczas nieobecności właściciela notuje wszystkie polecenia. Właściciel może zadzwonić i psofon powtórzy mu dokładnie ich treść. Jednym słowem — zmechanizowana sekretarka.

Niektórzy jednak mają nadzieję, że mechanizacja nie posunie się na tyle, by całkowicie zlikwidować sekretarki osobiste.

10,000 GODZIN POD WODĄ.

Sowiecki nurek Aleksander Razuwajew został odznaczony za spędzenie pod wodą ogólnej ilości 10,000 godzin. Gdyby Razuwajew chciał tę ilość czasu być pod wodą bez przerwy, to musiał by zanurzyć się na rok i dwadzieścia dni.

NOWE MOTORY

Moc motorów spalinowych można by znacznie zwiększyć, jeśli by smary i guma mogły wytrzymać wyższą temperaturę. Obecnie chemicy wynaleźli nowy rodzaj syntetycznych smarów i syntetycznego kauczuku, w których najważniejszym składnikiem jest krzem. Te syntetyczne smary i kauczuk są odporne na bardzo wysokie temperatury. Dzięki temu można będzie konstruktować motory o większej mocy. Niedługo więc, być może, motor samochodowy będzie wielkości zwykłego telefon.

UCIECZKA OD CYWILIZACJI?

W 1925 r. pułk. Fawcett udał się z synem i przyjacielem w głąb niezbadanych lasów brazylijskich. Pragnął on odszukać ślady dawnej kultury, które jako by miały się zachować w dżungli Matto Grosso. Wszelki ślad po ekspedycji zaginął i rozmaite poszukiwanie nie dawały rezultatów.

Niedawno jednak pewien oficer brazylijski znalazł w pobliżu Rzeki Śmierci złoty kompas i notatnik, należące prawdopodobnie do pułk. Fawcett. Istnieje przypuszczenie, że Fawcett dobrowolnie uciekł od cywilizacji i żyje gdzieś w dżungli. Jeszcze przed ekspedycją pułkownik wyraził się, że zbrzydła mu cywilizacja.

Dobrobyt czy imperium?

Dla obserwatora zadziwiający jest szereg fatalnych posunięć w polityce zagranicznej, kompromitujących rząd Wielkiej Brytanii. Pseudo-wybory, a ostatnio „plebiscyt" w Grecji, ciągłe zatargi w Indiach, Egipcie, Iraku, Palestynie, faworyzowanie — Niemców — te wszystkie posunięcia angielskiego Foreing Office wywołują oburzenia w całym świecie postępowym.

Jaka jest przyczyna tej polityki? Przecież Anglicy zdają sobie sprawę z jej niepopularności. — Przyczyną jest chęć utrzymania Imperium Brytyjskiego.

Historia nas uczy, że wszystkie potężne Imperia, jak Grecja, Rzym, Hiszpania czy Turcja, z czasem ulegały rozkładowi i rozpadały się na szereg niezależnych państw. Podobny proces można zauważyć dziś w Wielkiej Brytanii, gdyż kraje podległe lub zależne od Anglii dążą do oderwania się i osiągnięcia pełnej suwerenności.

Ten proces historyczny usiłują wstrzymać niektórzy politycy brytyjscy. Idą na wszystko — byleby zachować Imperium. Czy jednak faktycznie Imperium jest potrzebne, jak to się mówi, Anglikom do szczęścia?

Ciekawe są na ten temat wywody publicysty Yaffle w londyńskim „Reynolds News". Oto co on pisze:

„... Wydaje się, że Szwecja... posiada najwyższą stopę życiową na świecie.

Wspominam to, ponieważ podczas dyskusji nad udzieleniem pożyczki Anglii przez St. Zjednoczone, senator Reed, sprzeciwiając się temu projektowi, rzekł:

— Anglia, z jej przestarzałym przemysłem, stoi przed bankructwem i wkrótce stanie się drugą Szwecją!

I, choć to jest dziwne, uwaga ta była groźbą, a nie obietnicą. Szwecja, dla p. Reeda, jest symbolem kraju, jakim nie należy być. I wiele osób tu w Anglii myśli tak samo.

Zastanówmy się nad tym. Czy ci ludzie nie pragną mieć czystych, ładnie zbudowanych miast, pozbawionych dzielnic nędzarzy?.... Czy nie chcą najwyższej stopy życiowej? Choć to śmieszne, lecz oni nie chcą tego. Szwecja bowiem nie jest „Wielkim Mocarstwem". A dla tych ludzi „mocarstwowość" jest najważniejszą rzeczą.

Być Szwecją — znaczy przestać być Imperium, w tym sensie tego słowa. A Imperium jest dla tych ludzi wielce pożyteczną rzeczą. Poza tym, że przynosi ono kapitalistom dochody, służy jeszcze do odciągnięcia uwagi narodu od tego, co jest złe w kraju.

Jeśli np. człowiek nie zarabia dostatecznie, by mógł wyżyć, można mu to wyrównać przez wskazanie iż jest obywatelem najbogatszym Imperium, jakie kiedykolwiek istniało... To rzeczywiście odrazu postawi go na nogi.

Jeśli ktoś skarży się, że mieszka w maleńkim pokoju w którym nigdy nie ma słońca, to można go pocieszyć przypomnieniem, iż należy do Imperium, w którym słońce nigdy nie zachodzi.

Mówiąc o kraju bez nędzy, o kraju dobrobytu, mam na myśli kraj bez eksploatacji. A to — oznacza kontrolę gospodarki oraz ograniczenie osobistych zysków i zmniejszenia pobłażliwości dla instynktów władania niewolnikami, na których opiera się „inicjatywa prywatna".

To dla tych ludzi jest rządem terroru. W ich pojęciu niedopuszczenie do eksploatacji jednego człowieka przez drugiego jest pogwałceniem wolności".

Autor kończy swoje wywody wyrażeniem nadziei, iż obawy senatora Reeda i jemu podobnych, że Wielka Brytania może stać się drugą Szwecją — nie będą płonne.

CO NAJCIEKAWSZE

POMOC ZAGRANICY NA CELE ODBUDOWY

W dziedzinie odbudowy kraju zdani jesteśmy tylko na własne siły. Działalność UNRRA szła bowiem głównie w kierunku zaopatrywania ludności w żywność i odzież. Jednak bez pomocy zagranicy nie tylko Polska, ale i państwa mniej od nas zniszczone nie będą się w stanie odbudować.

Delegacja zwiedzi wszystkie zniszczone kraje sojusznicze i na wrześniowej sesji komisji do spraw odbudowy gospodarczej na podstawie zebranych materiałów opracowany zostanie plan niezbędnej pomocy dla zniszczonych krajów sojuszniczych.

Sama pomoc jest jednak muzyką dalekiej przyszłości i dlatego ciężar odbudowy w najbliższym czasie dalej spoczywać będzie na barkach ludności

BUDUJEMY WIEŚ

W czterech najbardziej zniszczonych powiatach województwa łódzkiego ludność przystępuje do intensywnej odbudowy zniszczonych gospodarstw. Ogółem zakwalifikowanych jest do odbudowy 300 budynków. Każdy gospodarz przystępujący do odbudowy otrzymuje pomoc rządu w materiałach budowlanych i kredyt gotówkowy w wysokości od 10.000 do 25.000 zł. na gospodarstwo.

W skali ogólno-krajowej na odbudowę wsi Ministerstwo Odbudowy przeznaczyło na okres od 1 kwietnia do końca roku kredyty w wysokości 2 miliardów złotych, za które ma powstać 50 tys. gospodarstw.

LIKWIDUJEMY SZKODNIKÓW SPOŁECZNYCH

W dziale „Budujemy Polskę" donosimy o każdym poważniejszym osiągnięciu z dziedziny odbudowy kraju .Nie można jednak przejść do porządku dziennego nad tym, co Polskę rujnuje. O szkodnictwie, które określa się mianem sabotażu. O świadomym działaniu na szkodę gospodarki państwowej donosi nasz bratni organ „Naprzód Dolnośląski" w wywiadzie udzielonym przez gen. broni Popławskiego na temat udziału wojska w akcji żniwnej na terenie województwa wrocławskiego. Oto szereg kwiatków:

W majątku Pilczyce stały bezczynnie dwa traktory rzekomo z braku paliwa. Dochodzenie wykazało, że paliwo dostarczone zostało przez Centralę Produktów Naftowych kilka tygodni przed żniwami.

W majątku Kine dwa traktory stały z braku... sznurka!... (?)

W centrali P. F. T. i M. R. w Kątach stało bezczynnie w okresie żniw 40 traktorów; miały one stanowić rezerwę (?)

W maj. Oporów administrator sprzedał traktor za 70 tys. złotych.

W udzielonym wywiadzie mnoży się od podobnych kwiatków. Niewątpliwie powołane ku temu czynniki zainteresują się tymi faktami i położą kres dalszemu szkodnictwu .

CHIŃSKA MEDYCYNA

Chińczycy uważają, że kości i inne części zwierząt mają właściwości lecznicze. Chińska apteka przypomina nieco muzeum przyrodnicze. Najlepszym środkiem jest według chińskich farmaceutów wino, ze sfermentowanych, starych kości tygrysich. Ma ono dać człowiekowi podobno tygrysie siły. Sproszkowane kraby stosowane są do leczenia ran, a np. krew goryla na choroby kobiece.

CZY WIECIE ŻE...

— W USA produkuje się nowe wieczne pióra z maleńką kulką zamiast stalówki. Piór tych nie trzeba napełniać przez dwa lata.

BUŁGARIA JEST REPUBLIKĄ

Odbyty 8 września plebiscyt w Bułgarii stał się wspaniałą manifestacją demokratycznych i republikańskich uczuć narodu. W dniu tym prawie cała ludność stanęła przy urnach wyborczych. Ponad 4 mil. Bułgarów, co stanowi 95% uprawnionych do głosowania, oddało swoje głosy za republiką.

Tradycje republikańskie i demokratyczne są silnie zakorzenione w duszy każdego Bułgara. W okresie międzywojennym wrzała stale w kraju walka narodu z nienawidzoną dynastią Koburską, którą cechował najbardziej reakcyjny, a krótko przed wojną faszystowski reżim polityczny. Walka ta kosztowała demokrację bułgarską ponad 130 tys. ofiar, padłych w krwawych zmaganiach z monarchią. Kiedy król Borys uwikłał kraj w wojnę u boku Niemiec powstał silny ruch oporu, który pod nazwą Frontu Ojczyźnianego już w lipcu 1941 roku rozpoczął pierwsze działania partyzanckie.

Niedzielny plebiscyt pozbawił tronu siedmioletniego króla Simeona, w którego imieniu Rada Regencyjna sprawowała rządy od czasu śmierci króla — ojca — tj. od sierpnia 1943 roku, kiedy król Borys zginął w tajemniczych okolicznościach w drodze powrotnej z wizyty u Hitlera.

STRAJK MARYNARZY W U.S.A.

Wielka fala strajków, która objęła po wojnie Stany Zjednoczone trwa stale, z małymi tylko przerwami, ogarniając coraz to inne dziedziny przemysłu. Tym razem w obronie swoich praw do życia wystąpili marynarze. Domagają się oni podwyżki płac, gdyż ceny wszystkich artykułów poważnie wzrosły, zarobki natomiast pozostały bez zmian.

Pół miliona marynarzy opuściło pokłady statków w licznych portach Atlantyku i wybrzeża Oceanu Spokojnego. W samym porcie Nowego Jorku unieruchomione zostały 53 okręty. Do strajku przystąpili robotnicy doków oraz kierownicy samochodów w Nowym Jorku. Porty pikietują dziesiątki tysięcy marynarzy.

W wielkich miastach dają się już odczuć trudności aprowizacyjne. W odpowiedzi na groźby rządu zlikwidowania strajku siłą, robotnicy Ameryki zagrozili strajkiem powszechnym Część marynarzy, za zgodą związków przystąpiła na apel La-Guardii do pracy na statkach wożących towary Unrra.

W tej sytuacji zaczęła silnie reagować giełda nowojorska. W poniedziałek była tak duża podaż akcji na rynku, że ceny ich spadły po kilkanaście dolarów na sztuce. Właściciele akcji w ciągu jednego dnia ponieśli straty w wysokości ponad dwa miliardy dolarów.

Był to już drugi krach w ciągu tygodnia i największy od 1930 roku.

SEJM ŻYWNOŚCIOWY

W Kopenhadze odbyła się sesja Międzynarodowej Organizacji Żywnościowo-Rolniczej, której zadaniem jest zapobieżenie klęskom głodu. Opracowywane były plany powołania do życia instytucji, której zadaniem byłoby zakupywanie żywności w państwach posiadających nadmiar pewnych artykułów, celem odsprzedania ich państwom zagrożonym głodem. Nie będzie to więc instytucja filantropijna, lecz placówka handlu międzynarodowego, niezmiernie pożyteczna, gdyż będzie mogła zapobiec takim nonsensom, jak topienie nadmiaru żywności. Zjawisko takie było bardzo częste przed wojną.

W czasie obrad przedstawiciel Polski, wicepremier Mikołajczyk proponował m. in. rozszerzenie pomocy Unrra, względnie utworzenie instytucji zastępczej, oraz utworzenie Międzynarodowego Banku dla finansowania rolnictwa.

W TROSCE O PRZYSZŁOŚĆ NIEMIEC

Już w najbliższych dniach ma nastąpić zniesienie granicy między angielską i amerykańską strefą okupacyjną jako odrębnych terenów gospodarczych. Unifikacja ma w pierwszym rzędzie na celu wyrównanie stopy życiowej obu stref, wprowadzenie tych samych kart żywnościowych, udostępnienie wzajemnego korzystania z zapasów żywności i surowców, oraz prowadzenie wspólnego handlu zagranicznego.

Dla obu stref ustalone zostaną te same urzędy i przepisy w sprawach żywności, rolnictwa, finansów, transportu, komunikacji, handlu i przemysłu. Obok niemieckiej administracji zostaną utworzone z amerykańskich i angielskich oficerów specjalne komisje, które będą kontrolowały urzędy niemieckie i utrzymywały łączność między Zarządem Wojskowym armii okupacyjnej a władzami niemieckimi. Niemieckie rządy krajowe będą nadal urzędowały.

CZY FRANCO USTĄPI?

W prasie spotyka się coraz częściej wzmianki o możliwości ustąpienia gen. Franco oraz daleko idących zmianach personalnych w rządzie. Z drugiej strony obecny rząd idąc na rękę żądaniom państw aliianckich zgodził się wydać 15 czołowych niemieckich agentów wywiadu. — W ten sposób gen. Franco chce zademonstrować wobec świata zmianę kursu.

Faktycznie jednak ani pewne drobne ustępstwa, ani zmiany personelu w rządzie nie wpłyną na zmianę stanowiska rządów państw demokratycznych wobec Hiszpanii, gdyż to wszystko nie oznacza jeszcze zmiany reżimu. Istotna zmiana w Hiszpanii nastąpi dopiero po objęciu władzy przez rząd republikański, znajdujący się obecnie na emigracji.

PO PLEBISCYCIE W GRECJI

W związku z ogłoszeniem wyników plebiscytu w Grecji, Komitet Centralny Greckiego Frontu Narodowo-Wyzwoleńczego (EAM), wraz z kierownictwem partii liberałów, wydało wspólne oświadczenie w którym stwierdzają, że referendum jest rezultatem terroru i fałszu i że wszędzie gdzie demokraci mogli uczestniczyć w głosowaniu większość wypowiedziała się za republiką.

Oświadczenie wskazuje dalej, że rząd pozostający w służbie angielskiej dąży do umocnienia monarchicznego ustroju neofaszystowskiego, do panowania angielskiego w Grecji — oraz do zniesienia samodzielności kraju.

EAM wysuwa następujące trzy żądania:

1. niedopuszczenie do powrotu króla do Grecji.
2. utworzenie rządu z przedstawicieli wszystkich partii zgadzających się na uznanie niesfałszowanej woli narodu.
3. przeprowadzenie nowych wyborów do Zgromadzenia Ustawodawczego i nowego referendum.

Warunkiem spokoju w kraju jest zdaniem EAM zaprzestanie ingerencji angielskiej w wewnętrzne sprawy greckie i natychmiastowe wycofanie wojsk angielskich.

SKRZYDLATE OLBRZYMY

Stany Zjednoczone wypuściły niedawno nowy typ samolotu XB-35. Samolot ten przedstawia sobą nowy typ konstrukcji lotniczej. Nie posiada on kadłuba ani ogona, a jedynie dwa olbrzymie, trójkątne, grube skrzydła. Długość każdego skrzydła wynosi 52 metry. Wewnątrz skrzydeł znajduje się obsługa i cały ładunek. Szybkość aeroplanu dochodzi do 800 km. na godz. Zasięg jego wynosi 16.000 km.

XB-35 nie jest jednak rekordem. Multimilioner Hughes wybudował w tym roku samolot — latającą łódkę, którego każde skrzydło ma 98 m. długości. Latająca łódka Hughesa może zabrać 55 ton ładunku, lub 700 osób. Zasięg jego 4800 km. a maksymalna szybkość 380 km. na godz. Kosztowała ona „bagatelkę" — 20.000,000 dolarów.

PIEWCA POLSKIEGO LUDU

Szczupły lecz ważki tomik Broniewskiego „Bagnet na broń" jakiż budzi oddźwięk. Czyta się te wiersze i chłonie całym sercem. I dopiero, gdy odwieje czar wzruszeń, budzi się pytanie, w czym tkwi prosty a jedyny urok poetycki Broniewskiego, w czym leży tajemna siła tego poety?

Jeżeli ważyć te strofy na aptekarskich szalach poetyki, znajdziemy wśród grudek złotego liryzmu wiele powszednich zwykłych słów. Ale nie mierzmy poezji w aptece. Chodzi o co innego. Wiersz Broniewskiego tak ściśle przylega do przeżyć i wzruszeń zbiorowości, tak dogłębnie wypowiada nasz los, że umowność poezji staje się prawdą aż do bolesnego skurczu gardła. Broniewski to dzisiaj największy ze współczesnych poeta polskiego ludu, gdyż jego doświadczenia poetyckie i przeżycia odbijają w sobie wiernie z zaletami a nawet wadami to wszystko, co przeszedł ostatnio w straszliwych kataklizmach wojny cały naród. Przytem poeta wypowiada przeżycia zbiorowości w sposób taki, że trafiają one do każdego — do robotnika i do inteligenta. Nietyle dlatego, że Broniewski pisze poprostu i celnie. Kategoria wzruszenia poety, jego język serdeczny a niekiedy sentymentalny, sielskie ukochanie Ojczyzny — są wybitnie polskie. Czuje się tutaj czar, idący od lechickiej ziemi, „szum boski", zalatujący jakby od Kochanowskiego, Mickiewicza i Kasprowicza. Liryka Broniewskiego jakkolwiek jest odnawiająca, posiada w sobie pierwiastki rdzennie polskie, tradycjonalistyczne Czytelnik, pochylony nad wierszami Broniewskiego, czy to będzie tkacz fabryczny czy profesor uniwersytetu szybko nawiązuje z poetą kontakt właśnie poprzez podkreślone popularnie polskie cechy słowa.

Taka rzecz nie stoi w zasięgu krytyki formalistycznej. Ani to rezultat jakiejś „szkoły" poetyckiej, ani umyślny chwyt. Poprostu, na danym etapie naszego rozwoju kulturalego i przy właściwościach naszej psychiki tylko ten typ poezji, jaką reprezentuje Broniewski, może pretendować do jaknajszerszego społecznego znaczenia. Wszystko inne nie odegra takiej roli.

To też Broniewski ma najwięcej szans, by trafiać pod „strzechy" i niewątpliwie trafi. Ci, którzy przed wojną brali udział w ruchu robotniczym, wiedzą, że na wierszach Broniewskiego chowały się uświadomione masy. Testament poetycki autora „Komuny paryskiej" zbywał się nazwiska, zawołania walki społecznej, wyrażone w pięknych strofach, wchodziły w masy i jak każda wielka prawda i wielkie piękno — stawały się bezimienne. Lud polski wziął strofy Broniewskiego za swoje pieśni, za swój język niedoli i buntu, za mowę swoich żywych wzruszeń. To jest ogromna rola poezji a zarazem zaszczyt dla twórcy, którego nie dostępuje każdy. Piszący te słowa słyszał, jak w latach katorgi niemieckiej, w obozie koncentracyjnym jeńcy Polacy śpiewali: „Jeszcze będzie jaśniej i piękniej, będzie radość i będzie śpiew" — nie wiedząc nawet, że to ułożył Broniewski.

Lecz Broniewski obok wielkiego słowa „socjalizm" postawił drugie hasło bojowe „niepodległość". **Takie skojarzenie dwu najświętszych dla każdego pepesowca idei daje liryce Broniewskiego pełnię i żywotność.** Podobnie, jak nie może istnieć — czego historia nasza dowiodła — ruch marxistowski klasowy, któryby nie uwzględniał postulatu niepodległości, tak samo w Polsce nie spełni swej roli taki poeta marxistowski, który nie będzie zarazem twórca polskim i patriotycznym. Bo tylko ten, kto twardo stoi na ziemi ojczystej i czuje rdzenny grunt pod nogami, tylko ten wyciągać może ręce po najdalsze, na horyzonty. Do kosmopolityzmu, do ideałów ogólnoludzkich nie dochodzi się pomijając Ojczyznę, ale z rzeczy narodowej przerastając w ogólnoludzką.

„Bagnet na broń" jest wzruszającym pięknym potwierdzeniem tej prawdy. Broniewski nosi w sobie najpiękniejsze tradycje polskiego rewolucjonizmu, który w leczył i tylekroć krwawił o Polskę i socjalizm. Echa tragedii „Proletariatczyków", krwawe strzały „piątego" roku daje się słyszeć w takim mocnym powiedzeniu: „Są w ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli, ale krwi nie odmówi nikt: wysączymy ją z piersi i z pieśni".

Jesień 39 roku jeszcze raz zaszumiała tragicznym listopadem polskim. Walka była znów nierówna. Ale tym razem na barykadzie stanął chłop i robotnik. I dlatego że największe siły żywotne narodu do walki się włączyły, było dość mocy fizycznej i moralnej, aby się odrodzić.

W tym wypadku poezja polska a szczególnie Broniewski podzieliła los narodu. Przeczytajmy „Bagnet na broń". Po klęsce rola poety jest bolesna. Ale wielki Żeromski nakazywał poezji towarzyszyć żołnierzowi aż do okresu. I to skojarzenie nasuwa się nieodparcie, gdy czytamy wiersz Broniewskiego „Żołnierz polski". Niewiele jest strof prostych, tak przejmujących a boleśnie odtwarzających drogę żołnierza tułacza.

Poeta walczącego proletariatu, jakim jest Broniewski, nie zapominając o nakazach socjalizmu, w te straszne dni był piewcą Polski żołnierskiej, Polski walczącej. Patriotyzm Broniewskiego wybucha z przejmującą siłą. W tęsknocie i w czułości, w miłosnym ogarnieniu ziemi rodzinnej równy niekiedy dawnej liryce Zaleskiego czy Lenartowicza posiada w sobie jednak nuty twarde i męskie. To przeświadczenie o dalej trwającej walce. Decyzja własnego udziału. Dlatego w dalekiej Jerozolimie nasłuchując poszumów tęsknoty Broniewski nie gubi się w nostalgii, nie zatraca się w rozpaczy. Tematyka „Bagnetu na broń" nawraca do Polski w sposób żywy bezpośredni. Nowe wiersze Broniewskiego oddają los żołnierza tułacza, którego ostatnią wierną przystanią i jedyną drogą wśród wszystkich dróg tułaczych świata była Polska.

„Bagnet na broń" ukazał się w estetycznej szacie i w serii J. Mortkowicza „Pod znakiem poetów", a nakładem Sp. Wydaw. „Książka" w Krakowie.

Grzegorz Timofiejew

CZY WIECIE ŻE...

— Nić pajęczyny jest mocniejsza od żelaznej. Lina z nici pajęczynowych grubości jednego centymetra wytrzyma ciężar około dwunastu ton.

— Ziemia porusza się dookoła słońca z szybkością 1000 km na godzinę.

— Koszty utrzymania lotnictwa angielskiego — tzw. RAF. — obecnie, w czasie pokojowym wynoszą **6,500,000 dolarów dziennie.**

Dożynki-święto Polski Ludowej

W połowie września tego roku Polska obchodzi uroczyście święto dożynek. Jest to chwila specjalnie radosna: w wolnej Polsce na ziemi, będącej spełna własnością chłopów, związane w snop kłosy symbolizować będą piękno trudu i wolności.

Dożynki są uroczystością niezmiernie dawną, kmiecą, powstałą jeszcze przed czasami pańszczyzny. Ale wiekowa niedola chłopska zniekształciła tę piękną uroczystość: niesiony przez chłopów plon w dom dziedzica był zarazem wyrazem hołdu chłopskiego i pokornej zależności. „Stary obrząd żniwny — pisze znany pisarz Jan Wiktor — zniekształcił się w ciągu wieków, stał się pańszczyźnianym hołdem, składanym przez żniwiarzy na dworskim ganku. Później ginął razem z dworami. Chłop nędzny, wzgardzony śpiewał piosenki upakarzające, zrodzone z ciemnoty, uciemiężenia, nieraz jakby wychłostane batem, aby ucieszyć pańskie ucho, aby łaska pańska cisnęła parę rubli na gorzałkę. Śpiewał nieraz w tym samym miejscu, gdzie wczoraj ekonom go rozłożył i wrzepił dwadzieścia pięć oblewanych. Składał wieniec uwity nie z kłosów chlebnych, ale z kłosów pełnych krwawego potu wylanego na cudzym łanie. W pamięci ojców zostały wspomnienia tamtych czasów i śpiewek.

Po zniesieniu pańszczyzny, a zwłaszcza dzisiaj, gdy cała ziemia jest własnością chłopów, dożynki nabrały odmiennego charakteru: manifestacji radości z ukończonej pracy żniwnej, miłości chłopa do ziemi symbolizują wolność.

Sam obrzęd jest prosty: przy śpiewie, przy wtórze pieśni dożynkowych, z których najbardziej znaną jest „Plon niesiemy plon w gospodarza dom", rolnicy gromadnie odbywają obrzędowe zabawy i składają wieńce z kłosów przez przodownicę w ręce gospodarza. Wybiera się w tym celu najstarszego wiekiem czyli ojca. Przodownica, składająca na jego ręce wieniec, powiada np.:

— Przyjmijcie ojcze, ten wian żniwny uwity z kłosów naszych zbóż, którymi obdarzyła nas nasza polska ziemia. Złocł się tu pszenica, żyto srebrzy, szumi jęczmień i owies. Słyszę wesoły śpiew naszych zbóż, co nam radość wróżą, że w Polsce nikomu chleba nie zabraknie. Dzięki Wam, Ojcze dobrotliwy, za Waszą pracę dla naszej wsi, dla gromady całej. Niech was Bóg darzy czerstwym zdrowiem, abyśmy plonów roku przyszłego doczekali i chleb nowy spożywali". W odpowiedzi na to najstarszy gospodarz wsi, który teraz występuje w tej całej uroczystości zamiast dziedzica, odpowiada mniej więcej tymi słowy :

— Z serca gorącego dziękuję za ten dar piękny, za złoto zbóż naszych. Bóg Wam zapłać!

Baczcie młodzi! My już starzy i niedługo z Wami w pracy pozostawać będziemy. Na Was kolej gospodarzyć na Ojcowej niwie. Nie zmarnujcie plonów, a chlebem dobrze gospodarzcie!..."

W ten sposób w tej pięknej uroczystości podkreślone zostaje znaczenie pracy na roli i ciągłość tej pracy. Młode pokolenie składa wieńce z najrozmaitszych zbóż w ręce najstarszego w gromadzie, a ten nawołuje młodych do dalszej wytrwałej pracy.

Wśród wielu obrzędów, jakie wieś polska z miłością przechowuje, dożynki są

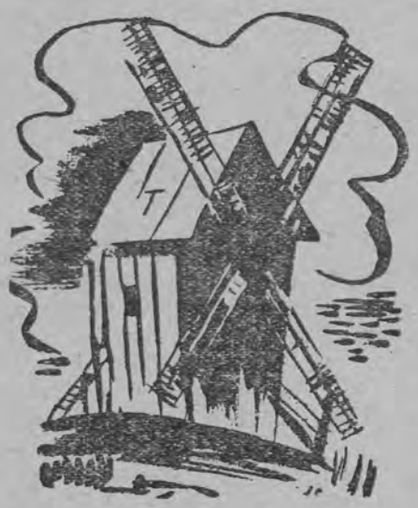

jednym z najpiękniejszych. Na pierwszy rzut oka wybija się tutaj temat zabawy połączonej z poczęstunkiem, lecz głębsze wejrzenie odkrywa w dożynkach prastare wierzenia. Przetrwały jeszcze towarzyszące temu pieśni, które mówią o zbożu lub o wieńcu dożynkowym, jako o żywej istocie, spełniającej nawet pewne czynności.

W różnych okolicach Polski dożynki zwą się rozmaicie: Śląsk Cieszyński, Kieleckie. Lubelskie zna tę samą nazwę, co i my „dożynki". Ale Mazowsze, Podlasie, Łowicie, Sandomierskie powiada: „okrężne". Kujawy, Łęczyckie, Poznańskie używają nazwy: wieńcowe. Prusy Królewskie

i Warma mówią: plon. Wśród górali dożynki nazywają się: hałdamas.

Główną osobą w tym obrzędzie jest Przodownica. Zwano ją gdzieindziej — postatnica, sternica, zażenica, wieńczula, ale jednakie są jej czynności. Ona to składa wieniec w ręce gospodarza, a w krótkim przemówieniu życzy mu pomyślności, zadowolenia, szczęścia i bogatych plonów na rok przyszły.

Po tej części następowała zabawa. Dodatkowo na różnych częściach kraju dochodzą jeszcze inne obrzędy. Na Śląsku w ostatni snop wieziony do domu wtykają ozdobione drzewko, a przyjechawszy do domu stawiają je u płotu. Ostatni snop ma wróżyć, że przyszłe czasy dadzą takie same dobre grube snopy, dlatego żniwiarze, czynią ostatni snop szczególnie grubym, wkładają weń kamienie, aby był ciężki. Przy zdejmowaniu z wozu polewa się snop wodą, ma to być wróżba niezbędnej wilgoci i deszczu w okresie przyszłych zasiewów.

Z pracą żniwną związane są różne przesądy i wróżby. Pierwsze garście powinien ściąć człowiek dobry. Żeby nie bolały krzyże, żniwiarze mają zwyczaj opasywania się pierwszymi garściami zboża. Ostatni zaś snop zbiera się ze szczególną uroczystością. Zwie się on dziad albo baba. Wieziony bywa do wsi ze śpiewem. Ostatnia garść zżętego zboża zwie się pępek albo przepiórka.

Czasami mają miejsce w czasie żniw wyzwoliny młodych robotników, poraz pierwszy zatrudnionych przy żniwach.

Oczywiście, to są obyczaje dawne, prastare, które nie wszędzie się utrzymały. Naogół wpływ miasta i obcej cywilizacji działa niekorzystnie na życie obyczajowe. Dawne wierzenia i obyczaje giną pod wpływem kultury miejskiej.

Ostatnimi jednak laty jeszcze przed wojną młodochłopski ruch „Wici" postawił sobie za cel odrodzenie prastarego życia obyczajowego na wsi. Wyrazem tego były m. in. dożynki, uroczyście w całej Polsce obchodzone, już nie jako wyraz hołdu dla dziedzica-pana, ale jako święto gromadzkie. I my w tym roku, pomni na sojusz robotniczo-chłopski, ze szczególną serdecznością uczestniczyć będziemy w święcie ludowym. A to dlatego, że dzisiejsze dożynki w pełni symbolizują radość z owoców własnej pracy na roli i święto wolności.

W ramach uroczystości dożynkowych odbywa się często dzielenie nowego chleba między zebranych. Jest to przepiękny zwyczaj o głębokiej treści: mówi o wspólnym trudzie i wspólnym spożywaniu plonu pracy.

Z dożynkami odradzają się stare obyczaje ludowe i pieśni.

Dwaj prozaicy Breza i Piętak

Tadeusz Breza został pierwszym laureatem nagrody krakowskiego tygodnika literacko-społecznego „Odrodzenie" za najlepszy utwór prozaiczny wydany po wojnie. Tym utworem jest jego powieść pt. „Mury Jerycha". Autor jej nie jest debiutantem. Przed wojną, w roku 1936 wydał powieść pt. „Adam Grywałd". Była to powieść z rodzaju psychoanalitycznych, coś pośredniego między Proustem a Berentem z okresu „Próchna" i „Oziminy". „Mury Jerycha" wydane obecnie noszą ten sam charakter z akcentem jednak raczej na Berencie. Nie znaczy to bynajmniej, aby powieść Brezy była rodem z Berenta, chodzi tutaj tylko o pokrewieństwo wewnętrzne i cechy zewnętrzne prozy, o gatunek języka, o sam jego rodzaj.

Proza ta jako narzędzie analizy, przedewszystkiem psychologiczne, służy założeniom syntetyzującym autora i stąd jej skłonność ku aforyzmowi. Czar zdania Brezy, to właśnie jego aforystyczność, pewna hieratyczność i monumentalność. Weźmy naprzykład takie zdanie: „złość niszczy momentalnie całe duchowe obszary, jak piorun, który topi przedmiot z metalu". Proszę, jaka tu zwięzłość i nieodwołalność tego stwierdzenia. A przytym klarowność i wyrazistość. To już nie zwykłe zdanie opisowe, to zdobycz psychologiczna, to sama prawda.

Z takich właśnie „samych prawd" zbudowana jest cała powieść Tadeusza Brezy. Stąd trud tej lektury, trud, który się jednak opłaci, bo jest odkrywczy. Nie dopomaga czytelnikowi fabuła powieści, która jest bardzo skąpa, bo cała siła obserwacyjno-analityczna autora zwrócona jest na wewnętrzne krajobrazy swych bohaterów. Z całego naprzykład opisu przyjęcia u Sztemlerów, opisu, który zajmuje przeszło trzecią część książki, nie dowiemy się, co goście jedli, ani co ani nawet dokładne jak wyglądało wnetrze apartamentów przyjęcia — natomiast dowiadujemy się, co każdy z uczestników owego przyjęcia czuł, myślał i jaki miał stosunek do innych. Dlatego powieść robi wrażenie, jakby nie miała akcji.

Najogólniejszy jej przebieg, to walka oeneru z sanacją, a sanacji z komunizmem. Jest mowa o narodzinach pewnego politycznego szantażu, zakulisowej zbrodni rządowej i dziejach partyjnego matactwa. A ponieważ nazwisko Piłsudskiego powtarza się w powieści kilkanaście razy, a wypadki w niej rozgrywają się między okresem po śmierci Piłsudskiego a wybuchem wojny w 1939 r., więc cały utwór Tadeusza Brezy uznano w pewnych kołach za paszkwil na rządy przedwrześniowe.

Tadeusz Breza

Tymczasem sprawa publiczna w „Murach Jerycha", to rzecz wtórna, oczywiście nieunikniona i niezbędna jako wniosek i konsekwencja, ale rzecz główna, rzecz zasadniczo, to obyczajowo-psychologiczny wygląd człowieka na rozmaitych drabinach hierarchii rządzącej lub pretendującej do rządów w ówczesnej Polsce. Najważniejsze odkrycia tej powieści dotyczą tedy nie polityki, która znajduje w niej należne sobie, rozumne miejsce, ale przede wszystkim człowieka. Rozwala mury jerychońskie obcość między jednym człowiekiem a drugim, ukazuje pewne wspólne motywy ich racji, a rozbieżne wyniki ich czynów. Na tym polega jak dotychczas główny akcent i wartość powieści, która stanowi dopiero część pierwszą zamierzonego dzieła. Ta część pierwsza dobrze zaprezentowała całość utworu, a jej autora zakwalfikowała słusznie do pierwszego szeregu prozaików polskich.

Stanisław Piętak

Książka Stanisława Piętaka p. t. „Front nad Wisłą", to cykl opowieści z ostatniej wojny. Jest ich czternaście, akcja ich rozgrywa się na wsi, wszystkie więc mają nieledwie wartość dokumentalną. Na faktach, o których mówią, spoczywa główny ich akcent i dlatego nie można mieć do autora pretensji, że „odmalował" wieś polską w czasie okupacji hitlerowskiej, w sposób niedość pochlebny, jak to uczynił Jerzy Wyszomirski w „Dzienniku Łódzkim". Podejście zupełnie fałszywe, dla tego, kto te „opowieści" pisał nie pod kątem satysfakcji estetycznej, lecz ze stanowiska prawdy koniunkturalnej, a więc w tym wypadku patriotycznej, lecz ze stanowiska prawdy obiektywnej, widzianej przez pryzmat osobistego wrażenia. Stanisław Piętak jest autorem kilku tomików wierszy i dwuch powieści „Młodość Jasia Kunefała" i „Nocy Białowieskich", z których pierwsza uzyskała tuż przed wojną nagrodę młodych Polskiej Akademii Literatury. Krytyka ówczesna zaakcentowała w młodym autorze nowość tematu i świeżość jego obróbki artystycznej, która polega głównie na prostocie języka i nazywaniu rzeczy po imieniu. Tej głównej zasadzie swojej w twórczości prozaicznej Stanisław Piętak pozostał wiernym do dziś, czego świadectwem właśnie „Front nad Wisłą".

Marian Piechal

W. Broniewski

Bagnet na broń

Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten w którym mieszkasz — Polskę,
kiedy rzucą przed siebie grom,
kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną, i nocą
kolbami w drzwi załomocą, —
ty, ze snu podnosząc skroń,
stań u drzwi.
Bagnet na broń.
Trzeba krwi.

Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
obca dłoń ich też nie przekreśli,
ale krwi nie odmówi nikt:
wysączymy ją z piersi i z pieśni.
Cóż, że nieraz smakował gorzko
na tej ziemi więzienny chleb?
Za tę dłoń, podniesioną nad Polską, —
kula w łeb.

Ogniomistrzu i serc i słów,
poeto, nie w pieśni troska.
Dzisiaj wiersz — to strzelecki rów,
okrzyk i rozkaz:
Bagnet na broń!
Bagnet na broń!
A gdyby umierać przyszło,
przypomnimy, co rzekł Cambronne,
i powiemy to samo nad Wisłą.

Kwiecień 1939 r.

Żołnierz polski

Ze spuszczoną głową, powoli
idzie żołnierz z niemieckiej niewoli.

Dudnią drogi, ciągną obce wojska,
a nad nimi złota jesień polska.

Usiadł żołnierz pod brzozą u drogi,
opatruje obolałe nogi.

Jego pułk rozbili pod Rawą,
a on bił się, a on bił się krwawo.

Szedł z bagnetem na czołgi żelazne,
ale przeszły, zdeptały na miazgę.

Pod Warszawą dał ostatni wystrzał,
potem szedł. Przez ruiny. Przez zgliszcza.

Jego dom podpalili Niemcy!
A on nie ma broni, on się nie mści...

Hej ty brzozo, hej ty brzozo-płaczko,
smutno szumisz nad jego tułaczką,
opłakujesz i armię rozbitą,
i złe losy, i Rzeczpospolitą...

Siedzi żołnierz ze spuszczoną głową,
zasłuchany w tę skargę brzozową,

bez broni, bez orła na czapce,
bezdomny na ziemi — matce.

Nad rzekami Babilonu

Nie chcemy budować Wieży
na pustyni rzek babilońskich.
Jesteśmy gromadą żołnierzy,
maszerujemy do Polski.

Nie wierzymy gwiazdom Arabii,
niepotrzebna nam żadna wróżba.
W ręku karabin.
Służba.

Stąd, gdzie bez łaski Mojżesza
nafta spod skały trysła,
nasza skrzydlata rzesza
poleci na COP, nad Wisłę.

Rosą pijane czołgi,
samoloty wściekłe benzyną
pognamy z piosenką, jak „wołki
na Bukowinę"...

Jerychońskie nie wrzasną trąby
i żadnych nie będzie cudów,
kiedy ciężkie ciśniemy bomby
za wolność ludów.

I pójdziemy przez gruzy i zgliszcza,
przez kraj zmiażdżony niedolą,
i powtórzy każdy z nas wystrzał
polskie echo rodzinnym polom.

Po prostu, bez cudów, rzetelnie,
przez Afrykę i Europę
pójdziemy, żołnierze śmiertelni,
postawić zwycięską stopę

na ziemi, która nam wskrześnie
i jest nam bardziej niż święta,
i zmienimy bagnety Września
na pługi — by orać cmentarz.

A kiedy będę umierać

A kiedy będę umierać,
skoro umierać mam,
ty nie bądź przy tym i nie radź:
już ja potrafię sam.

Ja chcę mieć oczy otwarte
i podniesioną skroń,
chcę umrzeć ot tak — na wpół żartem,
a w ręku niech będzie broń.

Niech mi przywieją wiatry
brzęczenie dalekich pszczół,
niech Wisłę zobaczę i Tatry,
wszystko com kochał i czuł.

Wystarczy, żeby mnie uczcić,
czyjś krótki, serdeczny płacz.
przyjaciele niech przyjdą narzucić
na trupa żołnierski płaszcz,

niechaj złożą mnie w ziemię czerstwą
tam gdzie padnę — na świecie gdzieś,
niechaj wspomną moje żołnierstwo
i niepodległą pieśń,

a potem niech idą w pola
ojczystą krew przelać z żył.
Taka jest moja wola,
potom śpiewał i żył.

VIA DOLOROSA

Jerozolimskie kamienie,
jerozolimskie wieki...
To tu na kosmicznej scenie,
tragedią dziejów dalekich

działo się, zapodziało
w lat i wydarzeń tłumie:
„słowo ciałem się stało" —
słowo trafiło do sumień...

Jerozolimskie ulice,
Via Dolorosa...
Na zakrętach tablice.
Zgroza.

Tu bili. Tu padł. Szedł dalej,
drewno dźwigając z bólem.
Znów bili i pytali:
„Kto jest żydowskim królem?"

Ciernie na głowie.
Sam wśród gawiedzi ulicznej.
Dobry człowiek.
Więzień polityczny.

I dlaczego moja pomięć krwawa,
jak kawaleryjskie piki,
to jedno zawarła: Warszawa —
chusta Weroniki?

Nie przyszedłem tu szukać Boga.
Ja jestem żołnierz piechoty.
Ja wiem, że jedyna droga
do Polski
— to droga Golgoty.

ODWET

Pociąg mijał właśnie niedużą stacyjkę Jaktorowo gdy Maria odeszła od okna. — Jak to dobrze pomyślała — że to pośpieszny — na stacji bowiem wzdłuż peronu mignęła jej w pędzie znienawidzonym zielonkawym kolorem wstęga niemieckich policyjnych mundurów. Wróciła z powrotem do przedziału i cicho aby nie budzić współpasażerów usiadła obok jakiejś starszej pani w śmiesznym kapelusiku na czubku głowy.

Na dworze tymczasem zaczęło szarzeć. Powoli z oparów jesiennych mgieł wstawał październikowy ranek. Szyby wagonu pokryte były matową warstewką rosy. Maria podeszła do okna i chusteczką ostrożnie przetarła szkło. Pociąg pędził z rytmicznym uspakajającym stukotem, lecz w tej właśnie chwili niepokój Marii zaczął wzrastać. Spojrzała na zegarek — za dziesięć minut powinien być Zygmunt — pomyślała — jeśli nie przyjdzie na czas wszystko przepadło. Pociąg minął właśnie oznaczoną w instrukcji stację i zbliżał się coraz bardziej do punktu który w rozkazie dziennym nazwano „V".

— Czy nie zechciałaby Pani uchylić trochę okna — usłyszała Maria z głębi przedziału. Starsza pani w śmiesznym kapelusiku krztusząc się od dymu papierosowego który całymi kłębami buchał z ogromnego cygara jej sąsiada, podeszła do okna.

— Dziękuję pani — powiedziała po francusku — jestem dziś trochę [illegible]y-sponowaną, ale to nic, wracam właśnie ze szpitala gdzie przeleżałam 2 miesiące podość poważnej operacji. —

— Nie powinna więc pani sama wybierać się w drogę — zauważyła Maria — czy nie mógł panią ktoś odwieźć? —

— Niestety nie mam nikogo na świecie, kiedyś miałam syna, ale on..., przepraszam panią już mi lepiej, muszę teraz wracać na miejsce gdyż brak mi sił na to by dłużej stać przy oknie choć ranek taki piękny. Z westchnieniem ulgi osunęła się na miękkie siedzenie przedziału drugiej klasy. Ogromne szwabisko z cygarem w zębach spojrzało spod oka na jej pobladłą twarz i wolnym niechętnym ruchem wyjęło cygaro z ust.

— Pani jest cierpiącą? — zapytał miękkim wiedeńskim akcentem.

— Trochę, wracam właśnie ze szpitala z dość poważnej operacji — głos starszej damy drżał lekko.

— Pani jest Austriaczką? —

— Nie, Francuską. Syn mój był w Warszawie kierownikiem dużej firmy handlowej niemiecko-francuskiej. Słyszał pan może o niej „Allart und Schmidt" na rogu Marszałkowskiej. —

— Ja, ja, kupowałem tam niegdyś wspaniały kawior. takiej kawy jak w firmie pani syna nie dostanie się nigdzie na świecie. Pani pozwoli, Schenk jestem, major Hans Schenk. —

Maria odwróciła z niechęcią głowę. Że też ona musi wysłuchiwać tych szwabskich duserów. Wogóle co to za pomysł ulokowania jej w tym przedziale drugiej klasy, Posiada coprawda ausweis na którym sam diabeł się nie pozna że to „lipa" ale tym razem można przecież było śmiało jechać normalnie ze swą prawdziwą warszawską kenkartą. Zygmunt zawsze jest zbyt ostrożny, żeby ta ostrożność nie wyszła mu kiedyś bokiem tak jak to miało miejsce w grupie „Śmiałego".

Wskazówki na maleńkim chromowanym zegarku wskazywały 7-mą. Za pięć minut a najdalej za dziesięć powinien tu już ktoś być. Obejrzała się niespokojnie na drzwi przedziału ale żaden szelest nie zapowiadał oczekiwanej wizyty.

— Czyżby ktoś nawalił — pomyślała — powiedziano mi przecież wyraźnie, że dokładnie 10 minut po 7-mej otrzymam dalsze instrukcje. Trochę nerwowo rozejrzała się po przedziale. Starsza pani rozmawiała z brzuchatym swym sąsiadem, vis a vis drzemał oparty o poduszkę siedzenia jakiś chudy dla odmiany jak tyka Hauptman SS w rogu przedziału oparty na ręku kiwał się staruszek z białą jak śnieg brodą.

Maria oparta rękami o parapet okna [illegible] Jeśli za 10 minut nic się nie stanie [illegible] akąję diabli wzięli. Zbyteczne były całe przygotowania, owe misterne plany jakie powzięła organizacja aby opanować pociąg. Przecież na tym właśnie odcinku pociąg jest najmniej kontrolowany i mija najmniej kolejowych posterunków. Dlaczego nie zatrzymują, dlaczego?

Za drzwiami wszczął się jakiś ruch. Serce Marii zabiło głośniej, lecz zamiast spodziewanej sylwetki w drzwiach przedziału stanął wysoki Niemiec w mundurze policyjnym. Kriminalpolizei, bitte Ausweis — szczeknął sucho. —

Maria z dobrze maskowanym niepokojem podała mu swoją lipną kenkartę. Niemiec obejrzał dokładnie, spojrzał spod oka sprawdzając tożsamość fotografii i jakby się nad czymś zastanawiając zapytał:

— Pani jest Czeszka? —

— Tak.

— Czeszka czy Słowaczka?

— Czeszka, choć właściwie matka moja była Słowaczką. Teraz wracam od mego wuja lekarza w oddziale majora Wunsche w Warszawie, do ciotki pod Kraków gdzie stale mieszkam od czasu śmierci mego ojca. —

— So, So... mruczał Niemiec — Proszę pokazać walizy. —

Maria podała mu swój maleńki neseser i ręką wskazała na teczkę leżącą na półce. Niemiec wolno otworzył neseser i z zainteresowaniem przyglądał się małym flakoniczkom i metalowym pudełeczkom. Naraz przerwał tę swoją osobliwą kontemplację i zwrócił się do siedzącej obok kobiety w śmiesznym kapeluszu na głowie.

— Ausweis! — Widocznie lustracja dowodu wypadła dobrze bo naraz uśmiechnął się szeroko. So, so ist gut. Pani jedzie na odpoczynek prawda? Ze szpitala, nie trzeba więc pani niepokoić, proszę się uspokoić i czuć jak u siebie w domu. Gdy w tem twarz mu się zmieniła i jakby piorunem rażony runął na miękkie siedzenia przedziału. Zanim Maria zorientowała się w sytuacji wypadki potoczyły się z szybkością błyskawicy. Suchy trzask wystrzału zagłuszony tłumnikiem wsiąkł zupełnie w stukot pędzącego pociągu, potem drugi, trzeci. Siwy Hauptmann SS nie zdążył nawet wyszarpnąć rewolweru z futerału gdy leżał już powalony celnym strzałem. Jowialny Hans Schenk upadł u samych stóp Marii, wraz z kapelusikiem starszej damy wlokąc za sobą jej misternie upiętą fryzurę.

— No, pomożcie mi koleżanko — powiedziała szybko cierpiąca dama — nie mogę przecież wyjść z tak niekobiecą fryzurą. Gotowi jeszcze w madame Bonnart rozpoznać porucznika „Gryfa" a wtedy byłoby dla nas mniej przyjemnie niż teraz. —

— Chodźmy. Szkoda czasu.

To była wspaniała akcja. Broń którą w olbrzymiej walizie wiozła „madame Bonnart" wystarczyła na uzbrojenie kilku swoich ludzi ulokowanych wewnątrz pociągu. Należało zachować jaknajdalej idącą ostrożność, bowiem jazda expresem berlińskim nie należała do najbezpieczniejszych, biorąc pod uwagę ciągłe rewizje i sprawdzanie dokumentów — expresem wiozącym do tego 5 milionów kontrybucji ściągniętej z ludności warszawskiej jako karę za jakąś tam zbrodnię „polnischen banditen". Sprawiedliwości stało się zadość: pieniądze wróciły w polskie ręce, a kilka szwabskich trupów zapoczątkowało akcję odwetową za masakrę i rozstrzeliwanie masowe Polaków. Porucznik „Gryf", jak się potem okazało był w cywilu jednym z najlepszych aktorów polskich a po powstaniu warszawskim, w oflagu zbierał zasłużone laury na skromnych deskach żołnierskiego teatru obozowego.

Tak przynajmniej opowiada Maria, obecnie pani porucznikowa „Gryfowa", przechowując jako drogą pamiątkę ów śmieszny kapelusik z peruczką „madame Bonnart".

(Pichon)

SZEWCZENKO i POLACY

Weszło w zwyczaj u polskich publicystów z obozu narodowego traktować największego poetę Ukrainy, Tarasa Szewczenko, jako wrogiego polakom „hajdamaka", duchowo pokrewnego przywódcom rzezi humańskiej, Żeleźniakowi i Goncie. Tak jednak nie jest.

Szewczenko urodził się w roku 1814, a zmarł w 1861. Żył więc w czasach, kiedy wszyscy pisarze polscy i rosyjscy byli w większym lub mniejszym stopniu narodowcami. Czy można się dziwić, że był narodowcem również Szewczenko? Należy raczej podziwiać to, że nie stał się pospolitym szowinistą, jak nie jeden ze współczesnych mu pisarzy słowiańskich. Nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że jadem szowinizmu nie był zarażony, albowiem miał przekonania lewicowe i był demokratą w całym tego słowa znaczeniu.

Najlepiej z resztą zdawał sobie z tego sprawę rząd carski, który potraktował Szewczenko jako „niebezpiecznego" rewolucjonistę i oddał go w „sołdaty" do orenburskiego batalionu karnego, gdzie poeta ukraiński zmarnował dziesięć najlepszych lat swego życia (1847—1857).

Męcząc się w Orenburgu Szewczenko zaprzyjaźnił się z szeregiem zesłanych tam Polaków, co było tym łatwiejsze, że doskonale władał językiem polskim, czytał utwory pisarzy polskich i chętnie mówił po polsku.

W tym właśnie okresie zetknął się Szewczenko z Polakiem zesłańcem Edwardem Żeligowskim (1820—1864), który używał pseudonimu literackiego Antoni Sawa i był już wówczas znanym poetą-demokratą.

Mając wspólne zainteresowania i bardzo zbliżone przekonania społeczno-polityczne, polski i ukraiński poeta serdecznie się zaprzyjaźnili i wzajemnie sobie umilali ciężkie chwile wygnania.

Na pamiątkę wspólnych przeżyć Żeligowski poświęcił przyjacielowi następujący wiersz (w języku rosyjskim), wpisując go do notatnika literackiego Szewczenki pod datą 1857 rok.

Do brata — Tarasa Szewczenki

Synu ludu, wodzu ludu,
Szlak męczeński twój—wspaniały,
Laur uświetnia twoje trudy,
Jak twa pieśń, tyś—jasny cały.
Lud dwa wieńce chwały da ci,
Oba piękne, ale krwawe —
Tyś pracował nie dla chwały,
A dla swych gnębionych braci...
Ucichł głos ich w skurczu męki,
Bo nie wolno jęczeć sile!
Głośnym echem w krótkiej chwili,
Odtworzyłeś smutne dźwięki.
Każdy wiersz twój - kres cierpienia,
W bólu ostrym urodzony,
Łzą oblałeś przy tworzeniu,
Przez nadziemską moc natchniony.
Smutny! cud czy widzisz słowa?
Jak nie zdoła ukryć znowu
Słońca dzień, tak też nie może
Zdławić słowa dłoń tyranów,
Bo płomienne słowa Boże
Bardów ma miast kapelanów!
Noc zimową mroźną, srogą
Już odpędza słońca wschód —
Do wolności krótsza droga,
Jeśli wydał wodza lud!

Pod tym wierszem Szewczenko wpisał: „Dziś widziałem się z Antonim Sawą, który poświęcił mi ten piękny wiersz".

Należy przypuszczać, że pod wpływem Żeligowskiego Szewczenko zainteresował się głębiej twórczością romantyków polskich. Rozczytywał się w Słowackim i Mickiewiczu, zachwycając się III częścią „Dziadów". Mickiewicz wywarł niewątpliwy wpływ na twórczość poetycką Szewczenki.

Niejednokrotnie Szewczenko porywał się do przekładów Mickiewicza na język ukraiński. Lecz najczęściej niszczył to, co przetłumaczył, uważając, że przekład nie godzien jest oryginału. Pietyzm który żywił dla Mickiewicza, najdobitniej chyba obrazuje jego stosunek do polskości.

Żeligowski nie był jedynym wybitnym Polakiem, z którym przyjaźnił się Szewczenko. W papierach jego są ślady, że korespondował z Zygmuntem Sierakowskim (1827—1863), powstańcem z roku 1863, naczelnym wodzem powstania na Litwie i Żmudzi, straconym przez rząd carski w Wilnie.

Przytoczonych przykładów wystarczy chyba, aby obalić raz na zawsze niedorzeczne wymysły o „polakożerstwie" Szewczenki. Nasuwa się mimowoli pytanie, skąd wywodzi się złośliwa plotka literacka, tak uporczywie rozpowszechniana przez krytykę reakcyjną. Podstawę do niej dały, prawdopodobnie, te akcenty nacjonalistyczne, które trafiają się czasem w poematach historycznych Szewczenki, odzwierciedlających raczej koloryt epoki, niż poglądy osobiste autora. Nasza rodzinna krytyka reakcyjna wyolbrzymiła i nieprzychylnie wyinterpretowała te akcenty, nadając im cechy zdecydowanego szowinizmu ukraińskiego, oskarżając tego najłagodniejszego z łagodnych poetów o nienawiść do narodu polskiego.

Dziś, gdy więzy przyjaźni między narodami słowiańskimi zacieśniają się coraz bardziej, godzi się przypomnieć opinii polskiej, że wielki poeta ukraiński niesłusznie był krzywdzony przez „jaśniepańskich" pismaków, którzy nie mogli mu przebaczyć jego rewolucyjnej działalności, demokratycznych przekonań, godzących w interesy polskich magnatów kresowych, lecz zgodnych z linią życiową mas pracujących. My, socjaliści polscy, możemy śmiało uważać Szewczenkę za przyjaciela narodu polskiego.

Włodzimierz Zarzecki

Nasi czytelnicy piszą

Ob. Wójcik Leonard, Zduńska - Wola, Mickiewicza 2. — Myśli jakie zawarliście w wierszu są bliskie każdemu socjaliście, jednak aby pisać wiersze nie wystarczą same tylko idee polityczne. Trzeba przede wszystkim się uczyć, czytać dużo dobrych książek i dużo pracować nad sobą. Radzimy Wam nie zniechęcać się lecz zająć czas wolny lekturą poezji naszych wieszczów narodowych jak Mickiewicza czy Słowackiego, a jeśli jesteście chłopcem ambitnym, zakasać rękawy i wziąć się do systematycznej nauki. Bez nauki bowiem nie można zostać dobrym poetą chyba, że się posiada nieprzeciętne zdolności

Ob. Różaniak, Warszawa. — Niestety nie możemy podać nazwiska tow. Marka. Wasz miły list do niego, wręczyliśmy mu w redakcji. Czy odpisze jednak — bardzo wątpimy, chyba że nadeślecie do redakcji Wasz dokładny adres, o którym widocznie w roztargnieniu zapomnieliście.

URLOPY MATKI i DZIECI

Społecznicy mają to do siebie, że nawet w czasie urlopu nie mogą zawiesić na kołku swoich zainteresowań.

Jeśli im w czasie urlopu powodzi się dobrze myślą o tych, którzy z urlopu korzystać nie mogą i zastanawiają się nad tym, jak należałoby urządzić ten świat, aby wszyscy mogli urlopować.

Gorzej jest gdy taki „naprawiacz" wczuje się w sytuację kobiety pracującej. Ta sprawa odbiera mu humor całkowicie. Przecież taka kobiecina haruje za dwoje w fabryce czy w biurze, no i w domu. Dzieci swoje jak rok długi widzi wtedy, gdy je umyje, ubiera, karmi i kładzie spać. Często robi to za nią jakaś babcia, ciocia, czy wynajęta kobieta, bo ona już na to samo czasu znaleźć nie może (np. pracownica w sklepie). I oto otrzymuje dwa tygodnie urlopu. Niestety, nie umie cieszyć się z tego, bo do domu wypoczynkowego, do którego ją przeznaczono dzieci zabrać nie wolno. Zrzeka się więc biedactwo pobytu w nim, bo nie umie przecież rozstać się z dziećmi. Przecież w tym urlopie, to cała jej radość w tym, że wreszcie będzie mogła pobyć trochę z nimi. Niestety zabierają jej to szczęście. Po walce wewnętrznej biedne matczysko dochodzi do wniosku, że jednak dla dobra dzieci trzeba je wysłać na kolonie i samej bez nich pojechać na urlop. Na urlopie siedzi osowiała i tęskni. Szczęśliwą jest, gdy w towarzyszce urlopującej razem z nią znajdzie cierpliwą słuchaczkę, o tym jakie to jej dzieci są dobre, mądre i miłe.

Na to musimy znaleźć radę. Matki pracujące na czas urlopów winny zabierać z sobą dzieci, jeśli tego zapragną. W tym celu powinny być specjalne domy wypoczynkowe, w których za zapłatą można byłoby przebywać z rodzinami. Mogłaby instytucja wczasów przy związkach zawodowych wejść w kontakt z instytucjami organizującymi kolonie letnie i wspólnym wysiłkiem organizować między innymi i taki typ wczasów.

Pozatym tak ruchliwa i liczna organizacja kobieca, jaką jest Liga Kobiet, winna zatroszczyć się o uzyskanie w miejscowościach kuracyjnych i letniskowych domów, dla zorganizowania wczasów dla tych kobiet, którym nikt nigdy urlopów nie daje, tj. dla gospodyń domów. Takie domy musiałyby być już pomyślane jako równoczesne kolonie dla dzieci.

Można byłoby zabezpieczyć wypoczynek takiej zaharowanej kobiecie nie odbierając jej dziecka, a organizując równocześnie opiekę na kilka godzin dla dziatwy, angażując przedszkolankę dla małych i wychowawcę lub wychowawczynię dla starszych dzieci.

Pewnie, że byłaby to dość skomplikowana praca,, ale czego się nie robi, gdy się chce! Może niedługo dojdziemy do tego ideału. Jesteśmy wszak na dobrej drodze.

Janina Święcicka.

Odpowiedzi Redakcji

Tow. Mieczysław Białas, Łódź, Teresy blok Nr 3 — W związku z Waszą wizytą w redakcji Pobudki i zainteresowaniem jakie okazaliście dla sprawy dzieci na przyczółkach mostowych, komunikujemy, że wspomniane w artykule fakty są zjawiskiem ogólnym na terenie całej prawie kielecczyzny a zwłaszcza powiatów: makowskiego, grójeckiego, sandomierskiego, pułtuskiego, kozienickiego a także częściowo i radomskiego. Najuboższa wieś, której mieszkańcy mieszczą się prawie całkowicie w ziemiankach to Czerwonka w powiecie makowskim.

Wszelkich informacji w tej sprawie będziecie mogli zasięgnąć w tamtejszych kołach Ligi Kobiet lub w sekretariatach Miejskiej lub Gminnej Opieki Społecznej.

Ob. Nina Piekarska, Bydgoszcz, ul. Hetmańska 18, m. 6. — Odpowiedź wysłaliśmy pod podanym adresem.

Dom Ligi Kobiet w Łodzi

W Łodzi na Radogoszczu stoi jasno malowana willa—to dom Ligi Kobiet. Wchodzimy do niedużego hallu, w którym obecnie mieści się świetlica organizacji. Kilkadziesiąt młodych i starszych kobiet słucha z zainteresowaniem wykładu — to uczestniczki kursu dla instruktorek terenowych przygotowują się do swego przyszłego zawodu.

Warunki w jakich spędzają kursantki czas są idealne. Całe pierwsze piętro zajmują sypialnie. Czyste, jasno malowane pokoiki, białe żelazne łóżka, pokryte świeżo powleczoną pościelą, firaneczki w oknach i kwiaty, wszystko to sprawia naprawdę miłe wrażenie. Ilość łóżek w pokojach nie przekracza cyfry 7 a zaznaczyć trzeba, że pokoje wcale nie są małe. Na piętrze i na parterze znajdują się czysto utrzymane łazienki, z których wolno kursantkom korzystać bez ograniczenia, naturalnie w godzinach wolnych od zajęć.

Schodzimy na parter. Tu obok dwóch sal świetlicowych mieści się kuchnia oraz spiżarnia. Przez uchylone drzwi dolatują apetyczne zapachy. Dziś obiad jest dość skromny ale zato wczoraj kursantki otrzymały kotlety wieprzowe i kompot. Nie można narzekać — mówi do nas jedna z kobiet — jedzenie jest tu smaczne i obfite, nikt nigdy nie chodzi głodny, chyba że spóźni się na kolację a i to nasza gospodyni uwzględnia. Uczestniczki kursu to wieśniaczki i robotnice przeważnie, dużo mniejszy procent przedstawiają kobiety z inteligencji. Nie uwierzyłaby jednak żadna ile te kobiety posiadają już wyrobienia społecznego i jak mądry reprezentują częstokroć pogląd na trudne polityczne sprawy. Jest to nadzwyczaj dodatni objaw, na instruktorki bowiem powinny pójść kobiety społecznie i politycznie wyrobione, któreby mogły służyć swym siostrzycom mądrą radą i pomocą w potrzebie, któreby potrafiły wiele rzeczy wytłumaczyć i odpowiednio oświetlić.

Kurs potrwa 2 tygodnie, poczym po kilkudniowej przerwie zostanie otwarty drugi z kolei kurs instruktorski. Wszelkich wiadomości co do tego zaczerpnąć można w sekretariacie Ligi Kobiet przy ul. Andrzeja 1.

ZAPASY NA ZIMĘ

Włoszczyzna. — Wszystkie jarzyny jak marchew, pietruszka, selery, pory, kalarepka, kalafiory, koperek utrzeć na tarze jarzynowej lub drobno pokroić, wymieszać równomiernie z solą, na 1 kg. 10 dkg. soli, ułożyć ściśle w garnku. przycisnąć kamieniem i odstawić do piwnicy.

Pomidory. — Zdrowe. dojrzałe pomidory, czysto wytrzeć ściereczką i ułożyć w garnku kamiennym i zalać dobrze słoną, przegotowaną wodą. Przycisnąć kamieniem i przechowywać w piwnicy.

Chcemy pracować dla kraju

W ubiegłym tygodniu bawiły w Łodzi goście z Francji. Były to Polki, członkinie polskiej organizacji kobiecej we Francji im. Marii Konopnickiej, które po długim okresie jakie spędziły na obczyźnie przyjechały wreszcie na pewien czas do Polski przywożąc dla nas dary uzbierane ze składek Polonii francuskiej. Dary te wzruszają nas prawdziwie. Nie są one bowiem kurtuazyjnym gestem wstronę tak bardzo pokrzywdzonej ekonomicznie Polski ale serdecznym dowodem, że Polak, że robotnik polski nie zapomina skąd jego ród, nie zapomina o swej ojczyźnie w najcięższych nawet okolicznościach.

Wiemy wszyscy, że sytuacja ekonomiczna Francji bynajmniej nie należy do najlepszych. Jak wywnioskowałyśmy z opowiadań naszych gości przeciętna płaca robotnika francuskiego jest niższa niż u nas. Przy tym wszystkim robotnik we Francji nie otrzymuje tych wszystkich dodatków do pensji jak stołówka, przydziały żywnościowe itp A pomimo tego znalazły się grosze na zakup podarunków dla Polski. Nasze rodaczki opowiadały ile serdecznego trudu włożył w to by za zebrane pieniądze kupić coś najładniejsze go, najpotrzebniejszego a jednocześnie cenę nie przekraczającego ich budżetu. Przywiozły więc materiały na sukienki i ubrania i różnego rodzaju potrzebne częś ci garderoby a także bardzo cenne aparaty i istrumenty medyczne. Przekazanie darów odbyło się w Warszawie gdzie delegatki złożyły wszystkie podarunki na ręce Ligi Kobiet. Wiele serdecznej troski okazały nasze rodaczki francuskie polskiemu dziecku. Dla nich jest więc większa część ubrania, i artykułów odżywczych, dla nich też w pierwszej mierze przekazano instrumenty lekarskie. Kobiety we Francji wiedzą o trudnościach jakie napotyka Polska na swej drodze i przydzielając pewną ilość pomocy lekarskich do szpitali czy też klinik, mają przede wszystkim na myśi poprawę stanu fizycznego u naszej młodzieży...

Za zebrane pieniądze nasze rodaczki z organizacji im. Konopnickiej we Francji zakupiły stół operacyjny (najnowszy model), komplet urządzeń chirurgicznych, lampy kwarcowe, odzież i obuwie dla dzieci. Urządzenie sali operacyjnej zostało oddane resortowi zdrowia m. Warszawy dla nowego szpitala na Żoliborzu. Odzież i obuwie przekazano dla trzech punktów PUR-u w Katowicach i RTPD w Wrocławiu, a Spółdzielnia b. więźniarek obozów koncentracyjnych w Gliwicach otrzymała sukno w belach dla sierot na Górnym Śląsku.

Nasze wrażenie z Polski mówi ob. Andrzejewska są jaknajlepsze. Byłyśmy w Warszawie i Katowicach, Wrocławiu i Wałbrzychu poznałyśmy Ziemie Odzyskane.

Wszędzie napotykałyśmy się z nadzwyczaj serdecznym przyjęciem, wszędzie z prawdziwą radością konstatowałyśmy, że w Polsce nie jest gorzej, niż we Francji pod względem ekonomicznym

Najgorętszym pragnieniem naszych rodaków z Francji jest powrót do Polski.— Chcemy wracać do kraju — mówią nam delegatki Polonii francuskiej — gdyż tu trzeba wiele silnych rąk do pracy i umysłów.

Dnia 8 bm. odbyła się w Centralnym Domu Kultury Robotniczej uroczysta akademia, która przybrała charakter spontanicznej manifestacji solidarności Polonii francuskiej z krajem. Po licznych przemówieniach przedstawicielek Ligi Kobiet, Związku Kobiet Polskch imienia M. Konopnickiej i innych wręczono prezenty od robotnic Łodzi dla wszystkich członkiń delegacji.

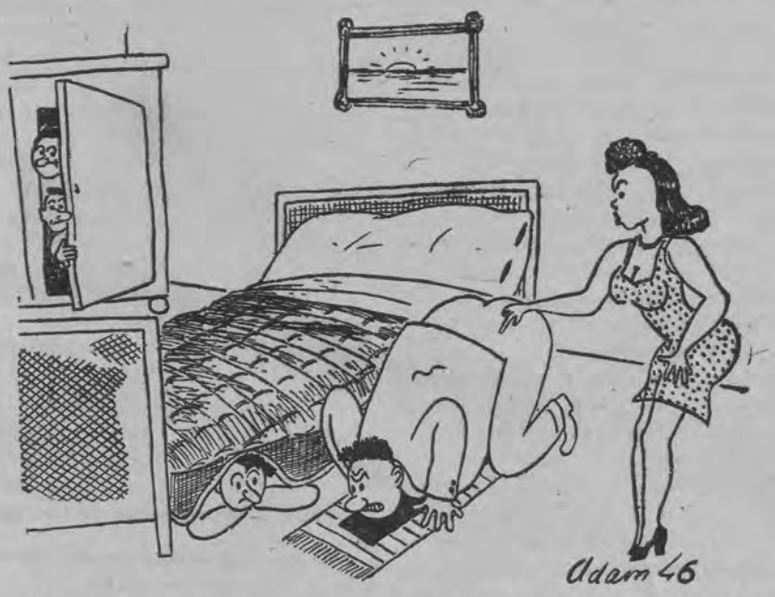

Żona: Wytłumacz mi skąd znalazł się blond włos na twych plecach? Wiesz przecież, że jestem szalenie zazdrosna.

Rady praktyczne

Szczaw. — Szczaw przebrany i wypłukany drobno posiekać i przesypać solą. Złożyć do butelek i zalakować.

Grzyby. — Ugotować grzyby drobno pokrojone w słonej wodzie z dodatkiem cebuli i korzeni. Odsączyć wodę i zalać przegotowaną wodą, w weku jeszcze gotować 15 minut. Zimą przyrządzić tak jak świeże grzybki.

2-gi sposób. Sparzyć wrzątkiem drobno pokrojone grzybki i dusić w tłuszczu przez pół godziny. Następnie zawekować, gotując jeszcze przez 15 minut.

Wekować można nie tylko w specjalnym garnku do wekowania ale również w piecyku gazowym lub elektrycznym, stosując płomień dolny i tak samo długo gotować jak w garnku z wodą.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnószeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: St. Juszczyk. G. Timofiejew. H. Wachowicz Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź. Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź. St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7

Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-012017

S... O... S...!

Ratujcie moją duszę

Wyrośli nagle przede mną jak zjawy.

I naczelny, z czerwonymi po nieprzespanej nocy oczyma, i redaktor działu literackiego, trzymający w jednym ręku wydany w ostatnich dniach tom swych wierszy, a w drugim — swój najlepszy płód: trzymiesięczną „kruszynkę", i redaktor działu polityczno-społecznego, patrzący na mnie z wysokości swych dwóch metrów korektorka i, co najgorsza, cały zespół „Głosu Kobiet" w fryzurach a'la Bikini i z wałkami w dłoniach.

Wyrośli przede mną tak nagle, że nie miałem czasu schować się choćby pod biurko. Skuliłem więc się tylko na krześle, ukradkiem otarłem zimny pot z czoła i czekałem.

Naczelny, dostojnym ruchem uniósł rękę w górę, podrapał się w tył głowy, spojrzał na mnie, potym popatrzył na otaczający go zespół i nachylając się nade mną, rzekł:

— Marek! Ty, zakało „Pobudki" i czarna reakcjo! Napiszesz jubileuszowy felieton z okazji 50 numeru „Pobudki"!

Skuliłem się jeszcze bardziej i odpowiedziałem stłumionym głosem:

— Nie napiszę!...

Naczelny poczerwieniał, na czoło wystąpiły mu dwie grube żyły i słodkim głosem spytał: — a dlaczego?...

— Bo jestem kot, który chodzi własnymi drogami!... Będę pisał to co ja chcę!

Otaczająca mnie gromada zawyła, a te „one" z „Głosu Kobiet" potrząsać poczęły wałkami. Naczelny zaś wycedził: — a ja ci mówię, że napiszesz!... Potym wyciągnął z kieszeni swój karabin maszynowy, oddał serię w sufit i majestatycznie wyszedł z pokoju, a za nim reszta towarzystwa, spoglądająca na mnie z niekłamaną pogardą. Jedynie trzymiesięczna Timofiejewówna uśmiechnęła się do mnie i zawołała: Maleceki nie daj się!..., a gdy jej papa próbował poczęstować ją klapsem, pokazała mu język i powiedziała: bo ci nie dam pisać wielsy!

Kiedy zostałem sam, popatrzyłem na ślady kul w suficie, zapaliłem „Camela" (jak reakcja — to reakcja!) i zacząłem czyścić paznogcie. Po tym zasnąłem. Jak długo spałem nie wiem. W każdym bądź razie obudziłem się przed chwilą i piszę. Piszę, by podzielić się z Wami, moi kochani Towarzysze, troskami moimi i powiedzieć Wam, że jeśli kiedyś przestanę pisać, to wierzcie, że nie będzie w tym mojej winy. Mnie tu wszyscy prześladują. Korektorka w moich felietonach pozostawia błędy ortograficzne i przestawia mi wiersze, byście myśleli — że to Marek wypisuje takie brednie i po polsku pisać nie umie. Towarzyszki z „Głosu Kobiet" kupiły ostatnio kota, którego wołają Marek i którym szczują mnie, jeśli pokażę się w ich bliskości. Redaktor działu literackiego kpi ze mnie, że nie mam tak jak on swej „kruszynki" i ciągle mi opowiada, jak karmi swoje maleństwo, twierdząc równocześnie, że ja napewno bym tego nie potrafił. Ci wszyscy, którzy nigdy w swym życiu nie palili papierosów, robią to ostatnio jedynie poto, by wypalać moje skromne zasoby. Kiedy zapraszają mnie na wódkę, to nie dlatego, że chcą pić w mym towarzystwie, tylko dlatego — bym płacił. Gdy chcę wypić choć jeden kieliszek — twierdzą, że mi zaszkodzi.

Najbardziej oczywista niskim i podłym ich posunięciem było zmuszenie mnie do ożenku z jedną z naszych redaktorek. Gdybyście tą moją żonę zobaczyli!... Albo chociażby ten jej pantofel pod którym siedzę!...

Bo to, że nazywają mnie reakcjonistą — to też mogę przeboleć. Nie jestem taki „czarny" jakim mnie malują. Jedno mnie tylko boli: miejsce — w którym mnie drukują.

Oni to zawsze na pierwszej, na drugiej, na piątej stronie... A ja?... Już pięćdziesiąty numer „Pobudki" wychodzi z pod rotacyjnej maszyny, a Marek zawsze siedzi na ostatniej stronie, zawsze jest tym, którego czytelnicy czytają jako ostatniego, lub nie czytają w ogóle, zawsze jest tym, któremu mówią, że nigdy nie będzie drukowany na pierwszej kolumnie.

I dlatego jedyną nadzieję pokładam w Was, kochani czytelnicy!... I myślę, że nie zawiodę się na Was!... Myślę, że zrozumiecie mój ból i każdy z Was choć jeden numer „Pobudki" przeczyta zaczynając od ostatniej strony. Wtedy będzie mi lżej na sercu. Wtedy nawet do żony uśmiechnę się raz na miesiąc... Wtedy nawet ten „pobudkowy" kot nie będzie dla mnie straszny!...

Marek

PS. A „jubileuszowego felietonu" nie napisałem!... Na złość!...

Czytajcie prasę socjalistyczną